

TYGODNIK  
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXVII ● NR 42 ● 14 X 1984 r.

CENA 10 ZŁ



# GŁOS

# NAUCZYCIELSKI

Z okazji święta

- pogody przez cały rok

i wielu powodów

do satysfakcji

- życzymy

wszystkim naszym

Czytelnikom

i Przyjaciołom

## ŚRODOWISKO I SZKOŁA

# W TONACJI WYSOKIEJ I NISKIEJ

Zbiorecza Szkoła Gminna przeżyła 20 września br. swoje wielkie chwile — uroczystość nadania imienia Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego oraz wręczenie sztandaru. Święto wypadło w najlepszym momencie. Zalewo obchodzi w tym roku 650-lecie istnienia. Za kilka miesięcy, minie 40 lat od powrotu Warmii i Mazur do Macierzy. O 40-leciu Polski Ludowej już się nie mówi.

Szkoła dojrzała do wrześniowej uroczystości właściwie od początku lat siedemdziesiątych, w czasie 12-letniej kadencji dyrektorskiej Ireny Michaluk (obecnie na emeryturze). Wówczas to kontakty placówki z najbliższym otoczeniem osiągnęły szczyt. Chyba nie było w gminie instytucji, organizacji, która nie miałaby nie wspólnego z zalewską oświatą. W ostatnich dwóch latach — gdy dyrektorem gminnym była Teresa Sawicz (od lipca br. gminny inspektor) — działalność tę nasilono. Przed wszystkim oparto ją na zasadzie wzajemności. Szkoła nie tylko bierze, lecz i daje, zatem zebrani nie uprawia. W rozmowach z szefami miejscowych zakładów pracy odnosiłem czasami wrażenie, że to właśnie one, w tej współpracy mają interes.

Ważny zakład opiekuńczy placówki — Gminną Spółdzielnię Samopomocy Chłopskiej w Zalewie. Prezes Leopold Majkowski mówi wprost:

**NIKT NAS DO OBJĘCIA PATRONATU NIE ZMUSZAŁ;**

ze współpracy ze szkołą chcemy odnieść pewne korzyści, przede wszystkim zapoznać młodzież z istotą spółdzielczości i to w sposób praktyczny, poprzez rozwój spółdzielni uczniowskich. Cel jest jasny: chcielibyśmy, aby po ukończeniu szkół szukała pracy właśnie u nas.

W gminie działają już trzy spółdzielnie uczniowskie w Dobrzykach, Bartach i Zalewie. Ta ostatnia, jak na zbioreczą szkołę przystało, rozwinęła w ostatnich latach nadzwyczaj dynamiczną działalność. W roku 1981/82 jej obroty wynosiły 220 tys. zł, a w 1983/84 przekroczyły 800 tysięcy. To już jest coś! Towar i urządzenia dostarcza oczywiście GS. Trwają przygotowania do uruchomienia dalszych trzech spółdzielni uczniowskich.

GS organizuje w sali gimnastycznej szkoły walne zebrania przedstawicieli spółdzielców (zapraszani na nie są uczniowie). Nietypowym (i miłym) urozmaicheniem zebrania GS — również i pozostałych zakładów pracy — są programy artystyczne przygotowywane przez nauczycieli i młodzież. W czasie uroczystości nadania imienia GS pełnił rolę współgospodarza podejmując uczestników obiadem.

Prawdziwie opatrnościową instytucją dla zalewskiej oświaty jest Państwowe Przedsiębiorstwo Gospodarki Rolnej, skupiające pegeery gminy Zalewo i sąsiedniej — Małdyty. PPGR dowozi dzieci z 24 punktów do 13 szkół. Roczny koszt dowozów wynosi 4 mln zł, z czego oświata pokrywa połowę.

— Koszty ponosimy — mówi dyrektor Eugeniusz Kóska — ale mamy i zyski. — Jakże? Nie dadzą się one ani zważyć, ani zmierzyć. Dla jasności wyводу trzeba sięgnąć do początków pegeerów. Dyrektor Kóska pamięta, że jak w 1952 roku zaczął pracę, to trzon załogi tworzyli ludzie, których raczej praca szukała, a nie odwrotnie. Dzisiaj w pegeerze wychowuje się już trzecie pokolenie. Walczyć z „obciążeniami dziedzicznymi” można — zdaniem dyrektora Kóska — poprzez mariaż z oświatą. Toteż wielką wagę przywiązuje się w zalewskich pegeerach do wychowania przedszkolnego i kultury spędzania wolnego czasu dzieci i młodzieży. Na te cele pegeer środków nie żałuje. Żeby przyciągnąć dobrych pedagogów, PPGR Zalewo oferuje im bezpłatnie mieszkania i działki. W obydwu gminach, Małdyty i Zalewo, aż 14 nauczycieli — głównie wychowawców przedszkoli — korzysta z pegeerowskich mieszkań.

Właśnie wśród pracowników zalewskiego PPGR zrodził się pomysł zorganizowania wspólnie ze szkołą i innymi zakładami pracy festynu z okazji Dnia Dziecka (impreza powoli wchodzi do tradycji Zalewa). Inicjatorami są dwaj młodzi ludzie, Henryk Jastrzębski, przewodniczący Zarządu Związku Zawodowego Pracowników PPGR i sekretarz Komitetu Zakładowego PZPR tegoż przedsiębiorstwa, Zbigniew Kozak.

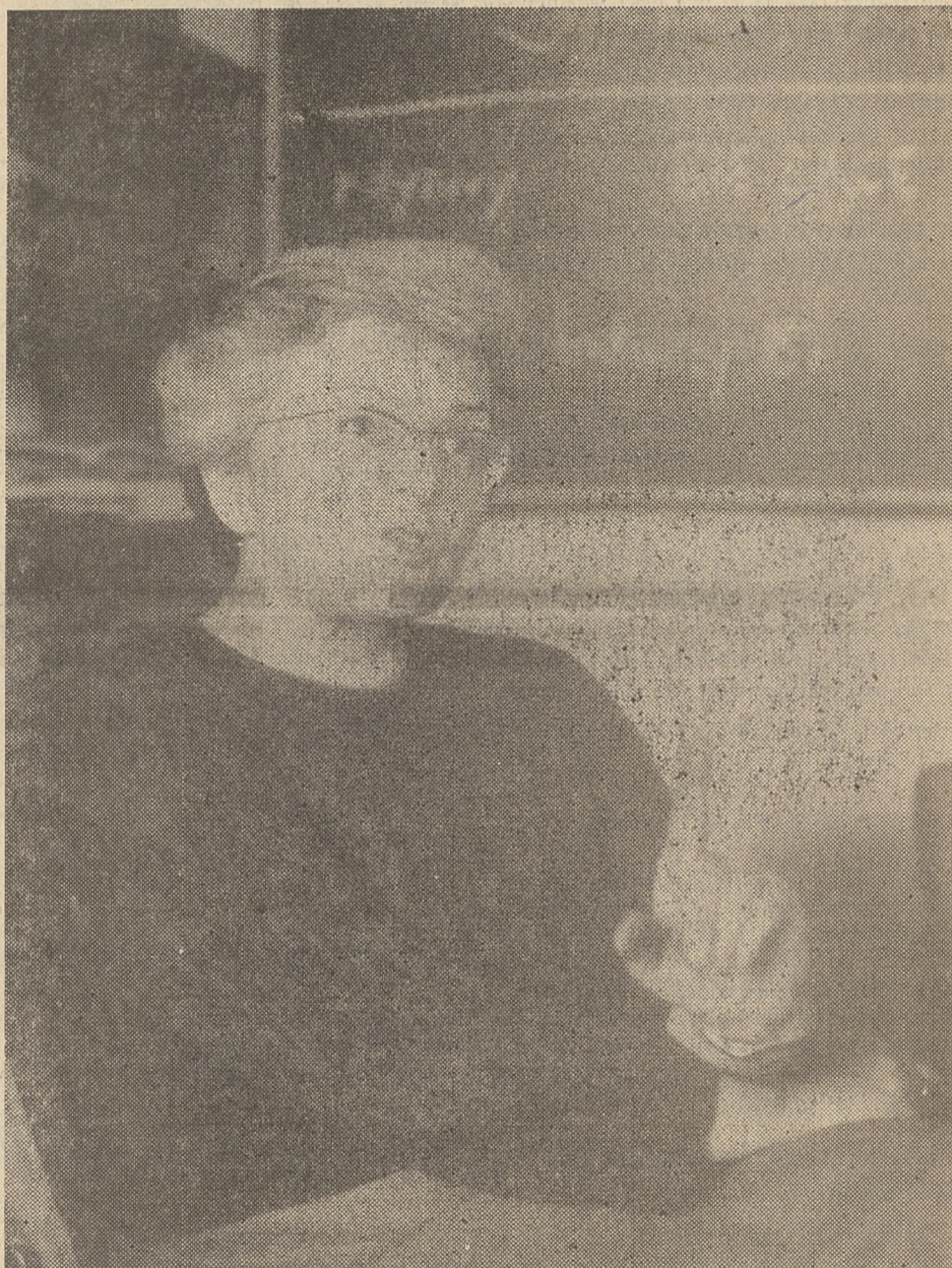
Dzieci wiejskie mają więc możliwość zaprezentowania przed liczną zgromadzoną publicznością tego, co potrafią. Organizatorami poszczególnych konkurencji i konkursów są oprócz nauczycieli zalewskie zakłady pracy (jeden zakład odpowiada za jedną konkurencję). W programie tegorocznego Dnia znalazły się: konkurs na znajomość historii Zalewa, wyścigi rowerowe, biegi uliczne, lekkoatletyka, ringo, konkurs plastyczny.

Organizatorzy

**NIE DZIELĄ DZIECI NA PEGEEROWSKIE, CHŁOPSKIE CZY JAKIEŚ TAM INNE.**

Nieraz dyrektorowi Kósce zarzucano, że organizuje imprezy dla tych spoza pegeeru. Odpowiadał niezmiennie: no i dobrze, zobaczą jak jest u nas, i już tak łatwo nie uwierzą w to, co o nas gadają. A jak dorosną, to może przyjdą do nas pracować...

Inspektor, Irena Sawicz, wiele zawdzięcza dyrektorowi Kósce. Pomógł jej, gdy jako nieopierzony dyrektor gminny musiała załatwić sprawę trudną i nie cierpiącą zwłoki, uzyskanie zgody na budowę domu nauczyciela. Po prostu podpowiedział, jakie dokumenty trzeba zebrać i do jakich drzwi zapukać, by sprawa ruszyła z kopyta. Widać ruszyła, skoro wykonawca inwestycji — PBRol. — jest już na placu budowy. Co jeszcze zrobił szef PPGR? Otóż



Fot. Marek Suchecki

Nie tylko o szkole wyższej rozmawiamy z profesorem ekonomii w Uniwersytecie Warszawskim, dr ZOFIĄ MORECKĄ.

# GŁÓD AUTORYTETÓW

— Pani Profesor, czy być mistrzem, nauczycielem-wychowawcą, który by nie tylko dobrze uczył, lecz także poprowadził studenta, a więc zostać takim nauczycielem akademickim, o jakim marzy młodzież — jest dziś łatwo czy trudno?

— Musielibyśmy najpierw ustalić, co rozumiemy pod pojęciem mistrza, a następnie wyjaśnić, czy rzeczywiście każdy student marzy o tym, by zetknąć się z nauczycielem-mistrzem i pod jego kierunkiem przejść przez studia. Mistrz to wybitny specjalista w swoim zawodzie, człowiek, który wykonuje go znakomicie, „po mi-

strzowsku”. Może to z powodzeniem robić sam, bez uczniów i czeladzi. W innej interpretacji mistrz to człowiek, który uczy innych swego zawodu, kształci i kształtuje skupionych wokół siebie, jest dla nich autorytetem w sprawach zawodowych, ale nie tylko.

— Czy i jakiego mistrza poszukuje student? Teoretycznie biorąc mógłby szukać i jednego, i drugiego. Długoletnia praktyka dydaktyczna podsuwa mi smutną re-

# KRONIKA

(od poniedziałku  
do niedzieli)

## PLENARNE POSIEDZENIA ZO ZNP

● 29 września br. odbyły się plenarne posiedzenia Zarządów Okręgów ZNP w Płocku i Łomży. W Płocku obradowano nad stanem opieki zdrowotnej nauczycieli i innych pracowników oświaty. W Łomży dokonano oceny funkcjonowania porozumienia Związku i administracji oświatowej, w czasie posiedzenia podpisano porozumienie między ZO ZNP i kuratorem oświaty i wychowania w Łomży.

## ZEBRANIE ZARZĄDU SEKCJI PRACOWNIKÓW ADMINISTRACJI I OBSŁUGI

● 1 bm. odbyło się posiedzenie Zarządu Sekcji Związkowej Pracowników Administracji i Obsługi. Omówiono przygotowania do zebrania wyjazdowego Sekcji w Bydgoszczy (22—23.X. br.) oraz wysłuchano informacji o posiedzeniu Prezydium ZG ZNP i przygotowaniach do plenarnego zebrania Zarządu Głównego w dniach 10—11.X br., poświęconego problemom edukacji narodowej.

## W SEJMIE O ZMIANIE USTAWY O ROZWOJU SYSTEMU OŚWIATY I WYCHOWANIA

● 2 bm. odbyło się posiedzenie sejmowych Komisji Oświaty, Wychowania, Nauki i Postępu Technicznego oraz Prac Ustawodawczych, poświęcone przyjęciu sprawozdania o rządowym projekcie ustawy o zmianie ustawy o rozwoju systemu oświaty i wychowania oraz wyborowi posła sprawozdawcy. Komisje przyjęły ostateczny tekst zmiany ustawy i wyznaczyły na sprawozdawcę posłankę Annę Lehman. W posiedzeniu uczestniczyli m.in. minister Bolesław Faron, oraz wiceprezes ZG ZNP, Jan Zaciura.

## PROBLEMY WSPÓLDZIAŁANIA

● W dniach 2—3 bm. w Gołunie k. Kościerzyny odbyła się narada prezesów zarządów oddziałów ZNP i inspektorów oświaty i wychowania woj. gdańskiego. Szczególne miejsce w czasie obrad zajęły sprawy funkcjonowania porozumienia, zawartego przez ZG ZNP i MOiW. W naradzie uczestniczył wiceprezes ZG ZNP, kol. Michał Langowski.

## PLENARNE POSIEDZENIE ZO ZNP WE WŁOCŁAWKU

● 6—7 bm. odbyło się plenarne posiedzenie ZO ZNP we Włocławku oraz narada szkoleniowa prezesów oddziałów ZNP.

## PROBLEMY PRACY ZWIĄZKOWEJ ORAZ ZAŁOŻENIA REFORMY OŚWIATY W ZSRR

● W dniach 1—6 października br., na zaproszenie związkowców radzieckich, przebywała w Moskwie i w Rostowie n. Donem delegacja ZG ZNP oraz Federacji ZNP Pracowników Szkół Wyższych i Nauki. W skład delegacji wchodził: prezes ZG ZNP kol. Kazimierz Piąt, prezes KRN ZNP kol. Stanisław Koperski, kierownik Wydziału Pedagogicznego kol. Lidia Brzezińska oraz przewodniczący rady Federacji ZNP Szkół Wyższych i Nauki kol. Henryk Rot. Przedmiotem rozmów i spotkań były problemy pracy związkowej, kształcenie, dokształcanie i doskonalenie nauczycieli oraz założenia wdrażanej reformy systemu oświaty w ZSRR. (JAZ)

# WIZYTA ZWIĄZKOWCÓW CZECHOSŁOWACKICH

7 mln 400 tys. członków liczą związki zawodowe w CSRS. Skupiają 97 proc. ludzi zatrudnionych w gospodarce narodowej, w 250 tys. jednostek podstawowych. 1 mln 750 tys. członków aktywnie uczestniczy w pracy związkowej. W organizacjach związkowych 45 proc. stanowią kobiety. Taki sam procent kobiet jest wśród związkowych działaczy funkcyjnych. Na czele tych branżowych związków które skupiają większość kobiet — zwyczajowo stoi kobieta, tak jest w przypadku Związ-

ku Nauczycieli Czechosłowackich, którego przewodniczącą jest kol. Drahomira Hanzalowa. Te dane uzyskałam podczas konferencji prasowej, zorganizowanej przy okazji pobytu w Polsce delegacji czechosłowackich związkowców, na czele z przewodniczącą Centralnej Rady Rewolucyjnych Związków Zawodowych CSRS członkiem Prezydium KC KPCz, wiceprzewodniczącym SFZZ (Światowej Federacji Związków Zawodowych) — Karem Hoffmannem.

# CZYTELNICZY WTOREK

Ostatni wtorek przy redakcyjnym telefonie „upłynął” nam na dementowaniu plotki o rzekomej zmianie w przyszłym roku zasad obliczania emerytury. Między innymi dzwonił w tej sprawie kol. Andrzej Wilk, prezes Zarządu Oddziału ZNP w Krośnie.

„Środowisko krośnieńskie zbulwersowało wiadomości o tym, że nauczycielom przechodzącym na emeryturę w 1985 roku emerytura będzie obliczana tylko od wynagrodzenia zasadniczego. W związku z tym wytworzyła się bardzo nerwowa atmosfera w gronach pedagogicznych. Są wypadki składania podań o przejście na emeryturę od października 1984 roku (?). Proszę o wyjaśnienie na łamach „Głosu” tej sprawy, aby podobne wypadki nie miały miejsca w innych rejonach Polski”.

Niestety, plotka w tempie błyskawicznym obiegła już cały kraj, zasiała niepokój i nie trzeba ukrywać, że wpłynęła na decyzję odejścia na emeryturę w tym roku nauczycieli, którzy jeszcze w zupełnie dobrej kondycji znosili trudy zawodu i nie byli w pełni zdecydowani: odejść czy pozostać.

Nie będzie żadnych zmian dotyczących sposobu obliczania emerytury — zdementował tę plotkę na spotkaniu z kuratorami w Żaganu 21 września 1984 r. dyrektor

Departamentu Kadr i Spraw Socjalnych MOiW — Jerzy Kołodziejczyk. (O spotkaniu piszemy szerzej na str. 8).

Dodam gwoli wyjaśnienia (i uspokojenia), że zmiana obliczania emerytury nauczycieli musiałaby być konsekwencją zmiany systemu emerytalnego w PRL, zmiany ustawy emerytalnej z 14 grudnia 1982 r. o zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin. O sposobie obliczania emerytury mówi rozdział 4 tejże ustawy, a art. 16 ust. 1 określa wyraźnie:

„Podstawę wymiaru emerytury i renty stanowi przeciętne miesięczne wynagrodzenie wypłacane pracownikowi za okres 12

Spotkania czechosłowackich związkowców z przedstawicielami załóg zakładów pracy Warszawy, woj. lubelskiego i szczecińskiego, służyły rozwijaniu współpracy między ruchem zawodowym naszych krajów. Efektem były podpisane przez niektórych przewodniczących branżowych związków CSRS umowy o współpracy z przedstawicielami polskich organizacji związkowych. Wkrótce podpisane zostaną dalsze, dotyczące m. in. rozwoju wakacyjnej wymiany dzieci i młodzieży, a w przyszłości — osób dorosłych.

Poza specyficznymi sprawami konkretnych branż, dużym zainteresowaniem związkowców obu stron cieszy się wymiana wzajemnych doświadczeń w usprawnianiu procesów produkcji, oraz wykorzystywaniu osiągnięć rewolucji naukowo-technicznej. Wymianę taką prowadzą od lat między sobą niektóre zakłady pracy, teraz chodzi o znaczne rozszerzenie tego pozytywnego, nie tylko z gospodarczego punktu widzenia procesu. Mówiono o tym także podczas wizyty, jaką czechosłowaccy goście złożyli i sekretarzowi KC PZPR, gen. Wojciechowi Jaruzelskiemu. (S)

miesiący zatrudnienia, albo kolejnych 24 miesięcy wybranych przez zainteresowanego z ostatnich 12 lat zatrudnienia”.

A więc mowa jest o miesięcznym wynagrodzeniu, które, jak wiadomo, składa się z wielu elementów składowych, m. in. z wynagrodzenia zasadniczego, dodatków za wysługę lat, funkcyjnych itp., a także u nauczycieli — wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe.

Karta w art. 88 ust. 2 stwierdza także, że podstawę wymiaru emerytury lub renty dla nauczyciela zatrudnionego w systemie oświaty i wychowania, przechodzącego na emeryturę lub rentę, ustala się na zasadach ogólnych, określonych w przepisach o powszechnym zaopatrzeniu emerytalnym pracowników i ich rodzin, którego notabene nikt nie próbuje zmienić.

Należy pamiętać także o tym, że karty górnik, nauczyciela itd. — ustalają pewne przywileje dla danej grupy zawodowej bądź inaczej sytuują pewne uprawnienia, zawsze jednak in plus, a nigdy in minus od uregulowania powszechnego. (Kon)

## TELEFONUJECIE DO NAS

„Czytelniczy wtorek” przyjął się. Więc tylko przypominamy: telefonujcie do nas w tym dniu we wszystkich sprawach, które Was interesują. Także, jeśli napotkacie trudne problemy natury prawnej. Dzwonieć, gdy macie kłopoty i gdy chcecie podzielić się sukcesami. Proponujemy nam tematy do podejmowania na łamach „Głosu”.

Przypominamy: nasz telefon 26-10-11 wew. 265 czynny jest tylko dla Was w każdy wtorek w godzinach od 10.00 do 14.00.

# UCHWAŁA KRAJOWEJ RADY NAUKI ZNP

## W SPRAWIE ZASAD REKRUTACJI NA STUDIA WYŻSZE

Krajowa Rada Nauki ZNP z troską stwierdza malejący udział kandydatów ze środowisk robotniczych i chłopskich w egzaminach wstępnych na studia wyższe. Wynikiem tej tendencji jest struktura socjalna studentów odbiegająca od struktury całego społeczeństwa. Powoduje to szereg strat społecznych. Przy braku kandydatów ze środowisk robotniczych i chłopskich nie ma możliwości w miarę pełnego doboru na studia wybitnie uzdolnionych jednostek określonej populacji. Dobór kandydatów głównie z ośrodków miejskich stwarza naturalne trudności w racjonalnym rozkładaniu kadr wysoko kwalifikowanych, zgodnie z potrzebami państwa i społeczeństwa.

Funkcjonujące od lat egzaminacyjne preferencje punktowe dla wybranych grup społecznych nie przyczyniły się znacząco do poprawy niekorzystnej sytuacji. Nowe propozycje ministerstwa, nie różniące się istotnie od poprzednich, prawdopodobnie również nie wpłyną znacząco na przemianę istniejącego stanu rzeczy. Dlatego nie odpowiada nam żaden wariant. Potrzebne są zarówno działania długofalowe, usuwające przyczyny, jak też doraźne, zapobiegające złu w chwili aktualnej. Do tej drugiej grupy można zaliczyć zmiany w regulaminie rekrutacji na studia wyższe.

Główną przyczyną niekorzystnej sytuacji w doborze kandydatów na studia jest jednak brak zainteresowania studiami wyższymi w szeregach dziedzin wiedzy, a w szczególności brak motywacji do podejmowania studiów przez młodzież ze środowisk robotniczych i chłopskich. A brakuje odpowiedniej motywacji ze względu na słabą pozycję ekonomiczną i społeczną absol-

wentów wyższych uczelni oraz z powodu rosnących kosztów utrzymania studentów. Znaczącą przyczyną jest też na ogół gorsze przygotowanie do studiów kandydatów ze środowisk wiejskich i małych miast. Jest to wynikiem częstokroć niższego poziomu kształcenia w szkołach podstawowych i średnich, małej liczby liceów ogólnokształcących, braku tradycji i trudnych warunków zdobywania wiedzy (dużych odległości do szkół od miejsca zamieszkania, braku możliwości pomocy ze strony rodziny, konieczności pracy w gospodarstwach wiejskich) oraz braku znajomości kierunków studiów i spożytkowania zdobytej wiedzy.

Do długofalowych działań zaliczamy:

- podniesienie poziomu kształcenia w szkołach podstawowych i średnich, zwłaszcza na wsi i małych miasteczkach;
- rozbudowę sieci liceów ogólnokształcących w celu ich szerszego udostępnienia młodzieży ze środowisk prowincjonalnych;
- wzmacnianie ilościowe i jakościowe kadry nauczycielskiej w szkołach;
- rozbudowanie i ukierunkowanie zainteresowań młodzieży szkół średnich studiami wyższymi;
- zapewnienie pomocy materialnej dla uczniów szkół średnich ze środowisk wiejskich (internaty bursy, stypendia).
- prowadzenie szerokiej informacji o studiach przez szkoły wyższe z wykorzystaniem telewizji, radia, prasy i innych publikacji;
- rozszerzenie współpracy szkół średnich z wyższymi oraz z instytucjami naukowymi;
- rozwijanie systemu orientacji szkolnej i zawodowej w całym systemie edukacji narodowej;

● informowanie społeczeństwa o osiągnięciach kadry z wyższym wykształceniem i prezentowanie sylwetek twórców;

● polepszenie pozycji ekonomicznej absolwentów szkół wyższych podejmujących pracę zgodnie ze specjalizacją.

Do działań doraźnych zaliczamy:

● wyrównywanie poziomu przygotowania do studiów wyższych przez organizowanie kursów przygotowawczych;

● zapewnienie preferencji dla wybitnych absolwentów szkół średnich, szczególnie dla laureatów olimpiad przedmiotowych;

Uważamy, że głównym zadaniem szkół wyższych jest kształcenie na wysokim poziomie specjalistów dla potrzeb gospodarki i kultury narodowej oraz przygotowanie osób wybitnie uzdolnionych do pracy twórczej.

Dlatego uważamy, że:

● kandydati powinni zasłużyć na studia rzetelną wiedzą i postawą obywatelską, co należałoby konsekwentnie respektować przy doborze na studia i podczas trwania studiów;

● zasadniczym kryterium przyjęcia na studia powinien być pomyślnie złożony egzamin wstępny;

● decydującą opinię w sprawie doboru i przyjęcia kandydatów na studia powinny wydawać szkoły wyższe jako samorządne jednostki organizacyjne;

● potrzebne jest pogłębienie i zobiektywizowanie opinii ze szkół średnich.

Poza tym istotne są następujące problemy:

● jakość kadr, baza materialna i poziom studiów w szkołach wyższych;

● rozmieszczenie wysoko kwalifikowanych kadr zgodnie z potrzebami państwa i poszczególnych regionów kraju;

● kształtowanie zainteresowań młodzieży zgodnie z potrzebami kultury i gospodarki narodowej pod kątem podwyższania poziomu społeczno-gospodarczego przez racjonalne wykorzystanie rezerw ludzkich.

Rozważenie wymaga wprowadzenia przed studiami skróconej służby wojskowej bądź odpowiedniej praktyki zawodowej.

Zgłoszone problemy rekrutacji na studia wyższe i funkcjonowania uczelni wymagają kompleksowych rozwiązań. Stanowisko Krajowej Rady Nauki ma charakter roboczy i KRN deklaruje swój udział w dalszych pracach, a także w podejmowaniu decyzji.

„Kto chce mierzyć drogę przyszłą,  
musi wiedzieć, skąd się wyszło”

Mottem z Norwida rozpoczął swą pracę na konkurs „Tamte niezapomniane lata” jeden z jego laureatów, pan Józef Zygmunt. Nadesłane wspomnienia wydrukowaliśmy, opatrząc tytułem „Jeżowskie uniwersytety”, ale przygotowując je do publikacji, usunęliśmy cytat. Wypomniał nam to Autor, goszcząc — wraz z pozostałymi zdobywcami nagród w tym konkursie — w redakcji.

Spotkanie zasłużonych nauczycieli z dziennikarzami „Głosu” stało się okazją do rozmowy o przeszłości, dniu dzisiejszym i przyszłości zawodu, a szerzej kraju, widzianych przez pryzmat własnego uczestnictwa

zku, który w ciężkich latach pomagał także związać koniec z końcem: w Jeleniej Górze dowoził o świcie rowerem mleko do sklepu, prowadzonego przez ZNP.

Dziś o trudach tamtego życia mówią łatwo, pogodnie; nie ma w nich rozgoryczenia, eksponowania własnej ofiarności i pretensji do świata o własne porażki i niepowodzenia (a czyż życie jest od nich wolne?), biadolenia. Wspomnienia toczą się wokół kolejnych działań, których osią jest wiejska szkoła, jej funkcja w środowisku, ogólnonarodowa w tamtych czasach kariera oświaty, nauczyciela. Najchętniej myśli wraca do tych łatwo sprawdzalnych, przez czas zweryfikowanych sukcesów: walka z analfabetyzmem, budowa nowych szkół i innych obiektów publicznych na wsi, elektryfikacje.

wodzeniami. Świadomość, że jeśli coś raz się nie uda — trzeba próbować tak długo, aż się powiedzie.

Elżbieta Jadwińska opowiada, że gdy nauczyciele zaproponowali wsi elektryfikację, to na pierwszym zebraniu wiejskim wstał zaprzyjaźniony zresztą ze szkołą gospodarz i wygłosił taką oto kwestię: „to nauczyciele wymyślili elektryfikację, a my, sąsiedzi, będziemy płacić”. W efekcie duża część zaproszonych wyszła, a grupie młodych entuzjastów opadły skrzydła. Wtedy kierownik szkoły, doświadczony społecznik, uspokoił ich: nie szkodzi, wróć, trzeba tylko rozmawiać z nimi, przekonywać. I rzeczywiście, wrócili — wieś została wspólnym wysiłkiem zelektryfikowana.

Właśnie cierpliwość; głębokie przekonanie, że tylko codzienne, dobre spełnianie obowiązków stanowi o końcowym sukcesie, że szkoła bez związków ze środowiskiem oddziaływania na nie, nie może istnieć, bo staje się wyobcowaną, niezrozumianą i, co za tym idzie, niepotrzebną placówką — stanowi chyba najsilniejszy, wspólny rys naszych gości. To przeświadczenie kazało im wznosić nowe obiekty, organizować i prowadzić zespoły artystyczne i różne kursy, inicjować powstawanie kółek rolniczych, namawiać do kupna pierwszego traktora, zbudowania drogi, podjęcia uprawy nowej rośliny.

Zawsze — dokumentują to prace kursowe — byli głęboko przeświadczeni, że aby coś osiągnąć, trzeba po prostu pracować; codziennie podejmować zadania, czasem nudne, nieefektywne, by po upływie jakiegoś czasu móc — patrząc wstecz — powiedzieć, jak p. Marzec: — W 50-ych latach, z maleńkiej, biednej wioseczki, której mieszkańcy w większości na kursie analfabetów poznali sztukę czytania i pisanie, 80 proc. dzieci nie zakończyło edukacji na wiejskiej szkole, a poszło do szkół średnich i zawodowych. Lub, jak pan Mocarski, którego pierwszą czynnością jako kierownika było wejście na dach i zalatanie dziury w wałach się budynku szkolnym: — Po latach żmudnego latania, prośzenia i szantażowania władz, namawiania wsi do prac społecznych zostawiłem odchodząc na emeryturę — piękny obiekt, wyposażony w pomoce naukowe warte 2,5 mln zł, o majątku trwałym przekraczającym 50 mln. Jest to jedyna w województwie elbląskim placówka, mająca własny stadion, a każdy czwórkowy uczeń ma szansę dostać się nawet do najlepszej szkoły średniej.

Aktywni, nie dający zgody na zastaną sytuację stosunek do życia zachowali do dziś. Martwią się trudnościami, jakie przeżywa obecnie oświata, obawami napawają ich niektóre zjawiska w środowisku nauczycielskim: zbiurokratyzowanie pracy szkoły, zbyt mała troska o dzieci, jakże częsta rezygnacja z oddziaływania na środowisko przez budzenie nowych zainteresowań, uświadamianie potrzeb.

Zurzędniczenie zawodu, rezygnację z postawności społecznej traktują jako najgorsze zło. By powołaniu nauczycielskiemu przywrócić dawny blask — służą chętnym całym swym przebogatym doświadczeniem życiowym, zawodowym, społecznym.

Są ciągle czynni. Pan Ejankowski zbiera materiały do pracy o tradycjach oświatowych Piaseckiego Pola, a odkrył, że sięgają one XVI wieku. I organizuje w swojej wsi skansen narzędzi rolniczych: — już dziś połowa narzędzi używanych do pracy w pierwszych latach mojego pobytu na wsi jest nie znana, trzeba więc uratować dla przyszłości to, co jeszcze pozostało. Bo skuteczniej uczyć młodzież patriotyzmu można tylko przez dostarczanie jej wiedzy o przeszłości. Inni też nie mogą usiedzieć w miejscu.

MARIA KALIŃSKA  
Fot. CAF

# ŚWIĘTO ŚWIĘTO...

Czy zauważyliście nasi mili Czytelnicy, że gdziekolwiek i z kimkolwiek dziś się spotykacie, mówi się tylko o trudnościach? Jest ich rzeczywiście niemało, co sprawia, że przyzwyczajamy się tylko narzekać. W dobrym tonie jest marudzić, wytykaniem różnych niedostatków w każdej dziedzinie życia (byłe nie w nas samych) najłatwiej dziś zyskać przyjaciela, zdobyć sympatię otoczenia. Narzekający, choćby nosił w głowie pustkę i sam nic nie miał do przekazania innym o tym, jak choćby o pół centymetra wyjść z kryzysowego dołka — jest chwalony za odwagę, za krytycyzm itp. Jeśli ktoś piśnie: „dajcie spokój, jest przecież druga strona medalu, ta jaśniejsza” — przestaje się liczyć w towarzystwie, bywa podejrzany. Naiwniak! Tak reagujemy wszyscy, nie tylko ludzie oświatowego trudu.

Narzekamy, jęczymy i prawdę mówiąc — z wszystkiego jesteśmy niezadowoleni. Z zakupionego mebla, chleba i mleka, z nagrody (bo za skromna), z podwyżki (bo za mała), z wycieczki, sąsiedztwa, przełożonego i pogody. I coraz częściej — z siebie. Tacy jesteśmy skrzywdzeni przez los, tacy jęczący, złośliwi, źli, nietowarzyscy. Obnosimy te swoje skrzywione, grymasne miny publicznie, pokazujemy, szczycimy się często tym zrzedzeniem i pojękiwaniem, ponuractwem. To nas jakby łączy z innymi „bratnimi duszami”.

I tak oto wlece się ten smutek po ulicach, zakładach pracy, zebraniach, po spotkaniach towarzyskich.

Zapewne — jest aż nadto powodów po temu, by narzekać, załamywać ręce i krytykować. Bo życie nas rzeczywiście nie rozpieszcza.

Czy jednak jest nam lżej pojedynczo i zbiorowo, gdy zmęczeni poszukiwaniami dóbr niedostępnych nikomu poza skojarzoną ślubem młodzieżą — następne dwie godziny spędzimy na jękach, na wytykaniu, że wszystko wokół takie straszne. Czy przyniesie ulgę zbiorowe narzekanie na przerwie między lekcjami na różne uciążliwości życia? Co nam daje, poza utratą zdrowia, to ciągłe wyliczanie niedostatków, że analizy sprzed roku, sprzed dwóch lat... Co z nich wynika? Nic, ponad to co już wiemy. Z tego mamy tylko straty, bo obrzadzamy sobie resztę życia.

A przecież wokół nas, np. w środowisku oświatowym, tylu ciekawych, dowcipnych, wartościowych i dzielnych ludzi. Można ich podziwiać, uczyć się od nich żyć, bo potrafią coś pożytecznego zrobić dla siebie i innych, przewyżczać marazm i nudę, nie obnosić się z żalami. Są wśród nauczycieli ludzie autentycznie utalentowani, artyści dusz, którzy mają bogaty świat wewnętrzny. Ludzie aż nadto ciekawi, aby przyrzeć im się z bliska i aby czas ten nie był stracony. Są w tym zawoździe ludzie nadzwyczaj pracowici, solidni, chętni do współpracy — cisi bohaterowie. Ich mrówcza praca, nie zawsze efektywna, godna jest najwyższego uznania.

Jest takich ludzi wśród pedagogów wielu. Jak to się dzieje, że oni i ich osiągnięcia, drobne i większe, pozostają w ciemni, że najczęściej są nie zauważani? Dlaczego tak chętnie wytykamy wady, błędy, niedostatków i tą czernią malujemy pejzaż współczesności?

Powie ktoś: sprzyja temu kryzys. Ale to nieprawda, a już na pewno nie pełna prawda. Bo logika uczy, że skoro rzeczywistość jest szara, to należałoby jakoś z tego dołka wychodzić z honorem i. humorem. Chwytać się pozytywów, trochę jak pijany płotu, aby nie zgubić resztek nadziei i radości życia. Aby nie ukrzyżować się przedwcześnie.

Weźmy szkolnictwo. Jest pełne „dziur” i ciągle niedoinwestowane. Pełne niedostatków. Nie wolno tego przemilczać. Ale czy nie za wiele goryczy i niekonstrukttywnej krytyki w dyskusjach o szkole i wychowaniu? Czy nie za wiele diagnozowania, powtarzania całymi latami oczywistych prawd, utyskiwania i narzekania, bez żadnej refleksji? Bez propozycji — co jak konkretnie zrobić, aby braki i błędy likwidować? Czy nie za mało ochoty na wcielanie słów w czyn?

A szkolnictwo — to nie tylko czarne plamy. Jego przeszłość to duże pole zwycięstw, autentycznych sukcesów, które także powinny liczyć się w diagnozach. Co najmniej na równi z niedostatkami. A my wciąż o niedostatkach. Czy nie jest to przypadkiem nawyk, taki nasz, swojski, wspólna kąpiel w... narzekaniach? Czy nie jest to jakieś psychiczne skrzywienie, ta skłonność do ucieczki w smutek?

W oświatowe święto z reguły mówi się dobrze o nauczycielach, wręcza im kwiaty, prawi komplementy. Jak na święto przystało. Codziennosc jest trochę inna, ale czy musi być zaraz czarna? Zaczniemy może dostrzegać wokół siebie tych mądrych, tych ciekawych ludzi. Okazywać im uznanie. Zaczniemy dostrzegać oprócz wad, także zalety polskiej szkoły. I miejmy odwagę o tym mówić. Bo to także jest nasze nauczycielskie wczoraj i nauczycielskie dziś. Gdy o przeszłość chodzi — oświata nie ma się czego wstydzić. Nauczyciele tak-  
że.

## BYŁO - NIE MINĘŁO

w zachodzących przemianach, świadomie podejmowanych wysiłków. Rozmawialiśmy, a właściwie słuchaliśmy, co nasi goście na ten temat sądzą, jak z perspektywy lat i doświadczeń oceniają swoje postawy. Jak wreszcie, w nowych warunkach, widzą społeczną rolę i funkcję nauczyciela? Myślę, że także tę rozmowę można opatrzyć zacytowanym mottem z Norwida, nierozważalnie bowiem spłótła się w niej przeszłość z przyszłością.

Nie jest przypadkiem, że znaleźli się wśród laureatów wyłącznie ci, co poszli pracować na wieś. Tam było najciężej, najwięcej do zrobienia, a jednocześnie największe pole dla inicjatywy, pomysłowości. I największa potrzeba wyrzeczeń, rezygnacji z sukcesów natychmiastowych, łatwych. Te warunki i świadomie podjęte obowiązki ukształtowały ludzi — nie wstydzą się tego wyraźnie powiedzieć — niezwykłych.

Stanisław Mocarski rozpoczynał karierę nauczyciela tuż po wojnie, mając ukończone zaledwie 7 klas; gdy po 4 latach pracy obejmował stanowisko dyrektora szkoły, jako ekstern zdał maturę — później był w swej wsi pierwszym w ogóle magistrzem. W chwili gdy odchodził na emeryturę, w jego szkole 80 proc. nauczycieli miało wyższe studia (z żalem dodaje, że gdyby nie musieli przyjąć niewykwalifikowanej kółkanki po maturze, byłoby 90 proc.). Nie on jeden z naszych laureatów ma taką za sobą drogę. Wiodła przez ciężką, ofiarną, nie obliczoną na to, że „coś” w zamian zaraz dostaną — pracę. — Zasmakowałem w nauce — mówi pan Edward.

I rzeczywiście, bodźcem do nauki był głównie jej smak — na inne profity liczyć nie było można. Bo żyło się wówczas nauczycielom jeszcze biedniej niż pozostałej części społeczeństwa. Marian Rawa, który w Gostkowie koło Przasnysza organizował pierwszą, jakże biedniutką wiejską szkołkę, miał wprawdzie przesyłany przez kuzyna z USA bardzo wytworny garnitur, ale początkowo był — jak ongiś pastuch wiejski — żywiony codziennie przez rodziców innego ucznia. A Czesław Hakke, nauczyciel wf i instruktor harcowski we Wrocławsku z sentymentem wspomina rolę Zwią-

Pani Elżbieta Jadwińska, w 1945 roku nauczycielka w Pierściciu koło Skoczowa: — Gdy skończył się kurs dla analfabetów, przyszedł do mnie, wówczas młodziutkiej dziewczyny, starszy mężczyzna, rolnik, pocałował w rękę i powiedział: „Pani mi świat otworzyła”.

A Jan Ejankowski, który od 1956 roku związał się z Piaseckim Polem w woj. gdańskim i swoje społeczne działania rozpoczął od budowy drogi do wsi, dziś jeszcze mówi: — Ale jaka to jest droga! I plastycznie opisuje bajora i wykroty, nie do przebycia w czas deszczów, na których miejscu, wraz ze wsią, przed prawie 30 laty tę nową drogę zbudował.

Dla Józefa Zygmunta Jeżowe w Rzeszowskim, do którego trafił zaraz po wojnie, stało się miejscem, gdzie zdobył właściwie drugi zawód — kierownika budowy. I całymi latami organizował potrzebne wówczas typy szkół i całą sieć różnorodnych kursów dla okolicznych mieszkańców różnego wieku i płci.

Tadeusz Marzec pracujący w małej wsi Szopowe na Zamojszczyźnie wspomina, że przez 4 dni w tygodniu pracował 10 godzin, w pozostałe 2 — po 6. I w te dwa dni wolny czas poświęcał przygotowywaniu pomocy dydaktycznych, których wówczas nie było; totalny brak wszystkiego zmuszał do poszukiwań organizacyjnych i metodycznych, a jedyną nagrodą były dobre wyniki dzieci w nauce.

Bo gdy rozmawiamy o szkole, nieodłącznym wątkiem, wszechobecnym w każdym zdarzeniu, anegdocie — jest wieś. Jej losy, awans mieszkańców, mozolne często budzenie aspiracji i potrzeb. Bez tego nikt do dziś nie wyobraża sobie tego zawodu. Pan Marzec formułuje to wprost: — Być nauczycielem to pracować na rzecz społeczeństwa. A Czesław Hakke dodaje: — Dziś mówi się „zawód”, a myśmy wtedy byli przekonani, że spełniamy społeczne posłannictwo i do dziś tak sądzę. Gdy mowa o tym, jakie cechy ma mieć nauczyciel, zapominamy o altruizmie. Jest to — uważam — element równie ważny, jak wiedza.

Altruizm, bezinteresowność, ale także wytrwałość, upór, niezrażanie się niepo-



# NAGA PRAWDA

W kwestii ostatniej regulacji nauczycielskich wynagrodzeń jest ona taka, że usatysfakcjonowani podwyżką są przeważnie ci, którzy mają, bo: mogli, chcieli i dostali dużą liczbę godzin ponadwymiarowych. Ale i ich szarpie obawa, że będzie w przyszłym roku, gdy tych godzin dla nich nie stanie. Nierzadkie wcale są przypadki, że ci, którzy w ubiegłym roku mieli ponadwymiarówki, a teraz są ich pozbawieni, mimo podwyżki — zarobki globalnie w porównaniu z ubiegłorocznymi, mają znacznie niższe. Oczywiście, można rzec — mniej pracują — mniej zarabiają. I to jest prawda. Tyle że taka prawda nie do każdego przemówi, skoro jej skutki boleśnie odczuwa się na własnej kieszeni.

Bo i prawda jest też, że wielu obłożonych ponadwymiarówkami absolwentów liceów ogólnokształcących w wiejskich szkołkach zarabia o niebo wyżej od swoich — wykształconych, nieustająco dokształcanych i doświadczonych zawodowo nauczycieli ze szkół, gdzie kadra jest w komplecie i nie ma potrzeby tworzyć sytuacji nie-normalnych. I to ludzi denerwuje. Do nauczyciela z Warszawy, Łodzi czy Krakowa nie przemawia fakt, że średnia kwota podwyżki kształtuje się około dwóch tysięcy złotych przeciętnie na każdego, skoro on doliczył się (po włączeniu rekompensaty), raptem kilkaset złotych więcej. I to jest to odczucie po wprowadzeniu w życie uchwały nr 105 Rady Ministrów.

A konkretnie? W Zespole Szkół Pedagogicznych w Ostrołęce, w skład którego wchodzi kilka typów szkół, bo i Studium Nauczania Początkowego, Medyczne Stu-

dium Zawodowe; studia zaoczne i Internet, pracuje kadra nauczycielska mająca wyższe studia magisterskie, przygotowanie pedagogiczne i przeciętnie 16—17 lat stażu pracy.

Zanim zerkniemy w głąb nauczycielskich portfeli, koledezy dzielą się ze mną swymi refleksjami ogólnej natury na temat ostatniej regulacji; a te właśnie specjalnym optymizmem nie napawają. Owszem, wszyscy zgodnie twierdzą, że zyskali sporo na godzinach ponadwymiarowych i dodatkach stażowych, ale te pierwsze do średniej porównań liczone być — ich zdaniem — nie powinny. — Mamy wątpliwości — mówią — co do tego, czy do zarobków kadry inżyniersko-technicznej wliczane są premie motywacyjne, „czternastki”, prace zleczone i inne dodatki, masowo przyznawane w gospodarce społecznej. — Ponadwymiarówki są złem — koniecznym, co prawda, ale złem. Nauczyciel, do uczywym przepracowaniu swoich, wynikających z przydzielonego pensum — godzin, solidnym przygotowaniu się do nich w domu, powinien mieć jeszcze czas na dokształcanie, na lekturę chociażby. Nie zaś zmuszany być do łapania dodatkowych godzin kosztem zdrowia i z braku czasu siłą rzeczy gorszego przygotowania do zajęć. I to jest ten postulat na przyszłość — liczyć do średniej tylko stałe elementy pensji, nie zaś te, które dziś są, a jutro może ich nie być, bo zmniejszy się rekrutacja, zmieni się siatka godzin, a więc i siatka płac.

Co prawda, w Zespole Szkół Pedagogicznych każdy, kto chciał — po kilka ponadwymiarówek dostał, więc oni akurat na ostatniej regulacji zyskali niemało. Pensum obowiązkowe w szkole tego typu wynosi 15 godzin dydaktycznych. Nauczycielka historii ze stażem 32 lata pracy po-

czątkowo, jak mówi, podwyżką była rozczarowana. Po włączeniu rekompensaty na pensji zasadniczej zyskała raptem 840 złotych. Obecnie jej podstawowe wynagrodzenie wynosi 13 500 złotych. Zyskała również 500 złotych na dodatku stażowym, wynoszącym — po wtopieniu rekompensaty — 2700 zł., a nie jak jeszcze w czerwcu, gdy wynagrodzenie zasadnicze wynosiło 11 000 plus rekompensata — 2200 zł. Ma również cztery godziny ponadwymiarowe w tygodniu. Ich wartość wzrosła, bo dawniej za jedną godzinę otrzymywała 170 złotych, a teraz otrzyma 220 zł czyli 880 zł miesięcznie. Wraz z 500 zł. dodatkiem uznaniowym po przepracowaniu 32 lat, ma więc całkiem przyzwoitą pensję i ... zastanawia się, czy to czasem nie jest najwłaściwszy moment, by odejść na emeryturę. Bo jeśli odpadną jej w przyszłym roku ponadwymiarówki, sytuacja może już nie być tak różowa i stracić może przy obliczaniu emerytury.

Specjalistka nauczania początkowego z 18-letnim stażem pracy w czerwcu otrzymywała 9200 zł plus rekompensatę. Dziś ma 11 700. Łącznie zyskała 650 zł. Ma jeszcze 500 zł dodatku za wychowawstwo i to byłoby właściwie wszystko. Chcąc sobie dorobić, od września do grudnia podjęła pracę w soboty i niedziele (podwójnie te ostatnie opłacane) w Zaocznym Studium Nauczania Początkowego. Na tym zarobi nieźle, tyle że kosztem własnej rodziny, z którą nie będzie miała w ten sposób kontaktu nawet w dzień świąteczny.

Specjalista wychowania muzycznego z 26-letnim stażem i II stopniem specjalizacji zawodowej na podwyżce zyskał okragłe 1000 zł w wynagrodzeniu zasadniczym. W czerwcu otrzymywał 10 200 plus 1400 zł rekompensaty. Obecnie ma 12 600 zł. Na dodatku stażowym zyskał 480 zł; liczony po włączeniu rekompensaty wynosi 2520 zł. Jako że otrzymał również 14 godzin ponadwymiarowych, czyli prawie drugi etat, zarobki ma wysokie. O ile wzrosła w jego przypadku wartość godziny ponadwymiarowej, jeszcze nie wie.

I tak dalej, i tak dalej. Polonistka ma ośmiem godzin ponadwymiarowych, nauczycielka języka rosyjskiego — dziesięć go-

dzin, matematyczka — osiem godzin. Sytuacja co roku się zmienia, stąd ta niepewność co do ciężaru własnego portfela w roku przyszłym.

Schodzę piętro niżej. Na parterze swą siedzibę ma Szkoła Podstawowa nr 5. I tu sytuacja finansowa nauczycieli wygląda diametralnie inaczej niż tych z „góry”. Inaczej i w minus. Godzin ponadwymiarowych prawie nie ma. Najwyżej jedna lub dwie i to nie każdy może ją otrzymać. Tu więc o finansowym samopoczuciu decydują głównie pensje. To, że nie mają „ponadwymiarówek” zawdzięczają — jak twierdzą — akcji poszukiwania rezerw w oświacie, której wynikiem — bolesnym niestety — jest zmniejszenie liczby oddziałów. Skreślono im dwie klasy z planu organizacyjnego szkoły — mimo że jest to szkoła ćwiczeń dla tych „z góry” — teraz więc w pozostałych oddziałach mają po 34—36 uczniów.

Nauczycielka języka polskiego z 7-letnim stażem pracy, wyższym magisterskim i pedagogicznym wykształceniem — na „górnym” etacie zarabia obecnie 9900 zł. W czerwcu miała 7400 plus 1600 zł. Zyskała 900 złotych. Wynagrodzenie będzie miała jednak niższe niż w roku ubiegłym, kiedy miała kilka ponadwymiarówek.

Również „do tyłu” w zarobkach w porównaniu z sytuacją ubiegłoroczną, jest specjalistka geografii z 33-letnim stażem i 1 godziną dodatkową. Do tyłu, jak twierdzi, o około 2000 zł. W tym roku na pensji zasadniczej zyskała 1100 zł., co wraz z dodatkiem stażowym nie rekompensuje straty w porównaniu z wynagrodzeniem ubiegłorocznym, gdy miała godzinę ponadwymiarową. W najtrudniejszej sytuacji są tacy jak ona — mówi — nauczyciele przed emeryturą. No, bo gdzie tu sprawiedliwość. Dlaczego ktoś, kto pracuje uczciwie, ale nie ma, bo nie może dostać ponadwymiarówek, będzie miał emeryturę niższą o kilka tysięcy w porównaniu do tego z ponadwymiarówkami? Coś tu nie gra.

Właśnie. Niby wszystko jest jasne i przejrzyste. Ale gdy się tak głębiej zerknie w głąb nauczycielskich portfeli, pojawiają się gdzieś tam ciemne plamy. Bo ta naga prawda nie wszędzie jest optymistyczna.

HALINA SZYMCZAK

## PO RAZ PIERWSZY PUCHAR „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO” DLA MISTRZYNI POLSKI NAUCZYCIELEK W SZACHACH

Zakończył się kolejny już, V Korespondencyjny Turniej Szachowy Nauczycieli. Ewentementem imprezy jest to, że rozgrywki trwają bez mała cały rok. Dobra to idea. Z inicjatywy wybitnego działacza Związku Nauczycielstwa Polskiego, przewodniczącego Krajowej Rady Kultury Fizycznej i Turystyki ZNP, kol. Władysława Wawrzynowskiego przed paroma laty wprowadzono rozgrywki także wśród nauczycielek. Mają więc swój turniej panowie, mają go również panie.

Centralny Klub Szachowy ZNP na swoim sprawozdawczo-wyborczym spotkaniu, dokonał oceny i podsumowania. Najlepszym wręczono trofeum. Puchar ufundowany (po raz pierwszy) przez redakcję „Głosu Nauczycielskiego” otrzymała zwyciężczyni turnieju w kategorii kobiet, pani Halina Fojejk, reprezentująca okręg katowicki. Niżej podpisany miał przyjemność wręczyć puchar i pogratulować wspaniałego sukcesu. Podkreśliłbym fakt, że „Głos Nauczycielski” jest zainteresowany rozwojem tej dyscypliny sportowej wśród nauczycielek (i nauczycieli) i że puchar redakcji od tej pory będzie wręczany każdej kolejnej triumfatorce szachowego turnieju.

Uzupełnimy informację, że zwyciężcą V turnieju w kategorii mężczyzn został nauczyciel z Warszawy (wygrał także, czwarty, poprzedni turniej) kol. Stanisław Mierzejewski z Zespołu Szkół Mechanicznych nr 1 w Warszawie.

## W DOBRYCH RĘKACH

Pani Halina Fojejk, mówi powoli, jak by ważyła każde słowo; wiadomo, matematyk. W chwili po wręczeniu pucharu, siedliśmy, by pogawędzić.

- Szachy to pasja, a może hazard?
- Pasja.
- Hazard pani wyklucza?
- Absolutnie!
- Wielka gra — tak można chyba powiedzieć o szachach.
- To gra gigant. Nikt jej do końca nie rozgryzł. Każda partia zaskakuje skomplikowanymi zagadkami, każdy ruch jest ruchem niepowtarzalnym.
- Matematyka pomaga w grze?
- Tak.

— Czyli górą umysły predestynowane do skomplikowanych rozwiązań.

— Chyba tak, choć nie przeczę, iż wśród wybornych szachistów trafiają się... poloniści, humaniści.

— Laik, obserwując zmagania szachistów, ma się też satysfakcję z zaskakiwania przeciwnika jakimś wspaniałym ruchem. Ale to nie wynika wcale z zabawy — wszystko poprzedza wyłożona praca mózgowa, przed każdym ruchem na szachownicy krew grającego obiega szybciej, a serce tłoczy ją do mózgu.

— I będzie się mylił.

— Czyżby element przyjemności nie wchodził tu w grę?

— Oczywiście, jest przyjemność zwyciężania, ma się też satysfakcję z zaskakiwania przeciwnika jakimś wspaniałym ruchem. Ale to nie wynika wcale z zabawy — wszystko poprzedza wyłożona praca mózgowa, przed każdym ruchem na szachownicy krew grającego obiega szybciej, a serce tłoczy ją do mózgu.

- Mówi pani o zmęczeniu...
- Tak.
- Więc przejdźmy do treningu szachisty.

— Jak muzyk musi dużo ćwiczyć, by móc dobrze zagrać dany koncert, tak szachista powinien codziennie intensywnie trenować po to, żeby wytrzymać kondycyjnie każdy turniej i nie być na bakier z formą.

— Forma w sporcie szachowym? Czym to się może objawiać?

— Przede wszystkim wspaniałym samopoczuciem. U siebie badam stan biorytmów. Wiem, kiedy jestem dobrze dysponowana, wiem również kiedy mogę mieć trudności w rozgrywce z przeciwnikiem.

— Pomagać musi tu doświadczenie i praktyka.

— Nie tylko.

— Więc i teoria?

— Tak.

— Czy pani dużo czyta, myślę o fachowej literaturze poświęconej grze w szachy.

— Czytam, co tylko mi wpadnie do rąk.

— A wpada?

— Oczywiście.

— Kiedy nauczycielka znajduje na to czas?

— Czytam do poduszki.

— Codziennie?

— Prawie codziennie.

— A nie lepiej to wszystko rzucić i zająć się czymś praktycznym, np. działką ogrodniczą.

— Pan nie rozumie, czym są szachy. Gdy człowiek raz pokłonie tego bakcyli, jest skazany na dożywocie — nie rzuci, nie rozstanie się z tą miłością.

— Dzięki wielu efektownym zwycięstwom, w tym ostatniemu sukcesowi, stała się pani kandydatką — jak to się mówi fachowo — na mistrza.

— Stoi przede mną bardzo trudne zadanie.

— Nie sprostą mu pani?

— Tego nie powiedziałam. Będę uparcie dążyć do celu.

Liczy się czas, możliwości brania udziału w zawodach rozgrywanych bardzo często w różnych miejscach. A, jak wiadomo, my, nauczyciele, jesteśmy przykuci do miejsca pracy. Lekcje, rola wychowawcza pedagoga, egzaminy, sprawdzianie zadań itd. Dochodzą niebagatelne obowiązki domowe, zwłaszcza teraz, gdy tak trudno o wszystko...

— Jest pani również trenerem gry w szachy.

— Tak. Ten tytuł otrzymałam po ukończeniu kursów w stołecznej AWF.

— A wychowankowie?

— Opiekuję się juniorami w naszym klubie, gram także i występuję w barwach rybnickiego ROW.

— A w szkole?

— Uczę matematyki w Zasadniczej Szkole Zawodowej Górniczej przy kopalni Jankowice w Rybniku. I tutaj mam również swoich wychowanków w szachach.

— Czy często przychodzi poradzić się w rozwiązywaniu zagadek szachowych.

— Przychodzą i, otrzymują instruktaż, jak i co zrobić, by dojść samemu do korzystnego wyniku. I mają swoje sukcesy.

— Matematyka, stopień trenerski, mistrzowskie tytuły, kandydatka na mistrza. To musi budzić szacunek u uczniów.

— Mój status na pewno pomaga mi budować własny autorytet: jako nauczycielki, człowieka, kobiety, matki... Mam syna (17 lat).

— Gra w szachy?

— Amatorsko, ale bez pasji.

— Za to chyba podziwia to, co pani osiąga na szachownicach.

— Tego nie mówi, lecz wiem, że każdy mój sukces sprawia mu satysfakcję.

— Czy pani pali?

— Tak.

— W czasie turniejów również?

— Siedząc przed szachownicą zawodnik nie może palić — to jest zabronione regulaminem.

— A co z nerwami?

— W sporcie szachowym problem nerwów idzie na bok. Trzeba grać z zimną krwią.

— Sprawa treningu?

— Tak.

— Czy i w życiu można postępować podobnie, czy z szachów można coś przенosić do rytmu pracy, rytmu zajęć domowych?

— Szachy nie są zwierciadłem odbijającym życie. Dlatego trudno o dawanie jakiegokolwiek recepty.

— Dziękuję za rozmowę.

MIECZYSLAW BILSKI

# LAMENT TRWA!

Piętnaście lat na pewno, ale być może dłużej, trwa załamywanie rąk nad polskimi inżynierami: ich rzeczywistym lub rzekomym nadmiarem, złym, jak sądzą niektórzy, kształceniem z powodu niewłaściwych programów, zbytniego przeteoretyzowania i nie dość dobrej dydaktyki. Przedmiotem ostrej krytyki jest wreszcie masowe marnowanie zdobytych kwalifikacji po ukończeniu studiów. Postronny obserwator, nawet jeśli wypełniało go zrozumienie i dobra wola, musiał już dawno stracić cierpliwość dla prawie tych samych, powtarzających się cyklicznie co parę lat argumentów. Zwłaszcza denerwujące są dla ludzi porównania z innymi mniej lub bardziej rozwiniętymi krajami świata.

Uczelnie się bronią. Dla jednych odpięcie ataków przez szkolnictwo wyższe jest świadectwem konserwatyzmu uczelni technicznych, dowodem obrony starych przyzwyczajęń, które w efekcie przynoszą różnorodne straty. Dla innych jest to objaw stabilności tego, co dobre i sprawdzone, bowiem polscy fachowcy wytrzymują za granicą konkurencję pod każdym względem, a wyniki ich pracy często wręcz zdziwiają. Trzeba więc — powiadają zwolennicy stabilizacji — stworzyć im tylko w kraju odpowiednie warunki pracy, a efekty będą znaczące.

Jakby nie traktować tych argumentów, problem jest bardzo złożony, a do rozwiązania wciąż daleko. Ciągłe mieszanie w tym samym kotle, wielokrotne zmiany decyzji, skracanie i przedłużanie studiów z powodów, które czas dezawuuje — wszystko to przyczynia się do utrwalenia niekorzystnej atmosfery wokół kadry inżynierskiej. Na przykład ciągle powtarzanie opinii o nadmiarze specjalistów w większości technicznych dziedzin — uważane jest za jeden z powodów odstręczenia młodzieży od studiów na politechnikach.

Sprawę rozpetała chyba „Polityka”, publikując w końcu 1969 roku szeroko dyskutowany artykuł Macieja Howieckiego — „Lament nad inżynierami” (patrz nr 44 z 1969 r.). Autor zwrócił uwagę już wówczas, gdy w Polsce było dopiero 138 tys. inżynierów (dziś sporo ponad 300 tys.), że w niektórych specjalnościach dorównaliśmy Wielkiej Brytanii czy RFN. W innego typu porównaniach byliśmy znacznie lepsi niż Francja lub tylko trzykrotnie gorsi niż USA. Po przeprowadzeniu dowodów winy w kilku płaszczyznach, Howiecki zastrzegł się, że on nie stwierdza nadprodukcji inżynierów. Nie jest ich nigdy za dużo. Wykorzystujemy ich tylko właściwie.

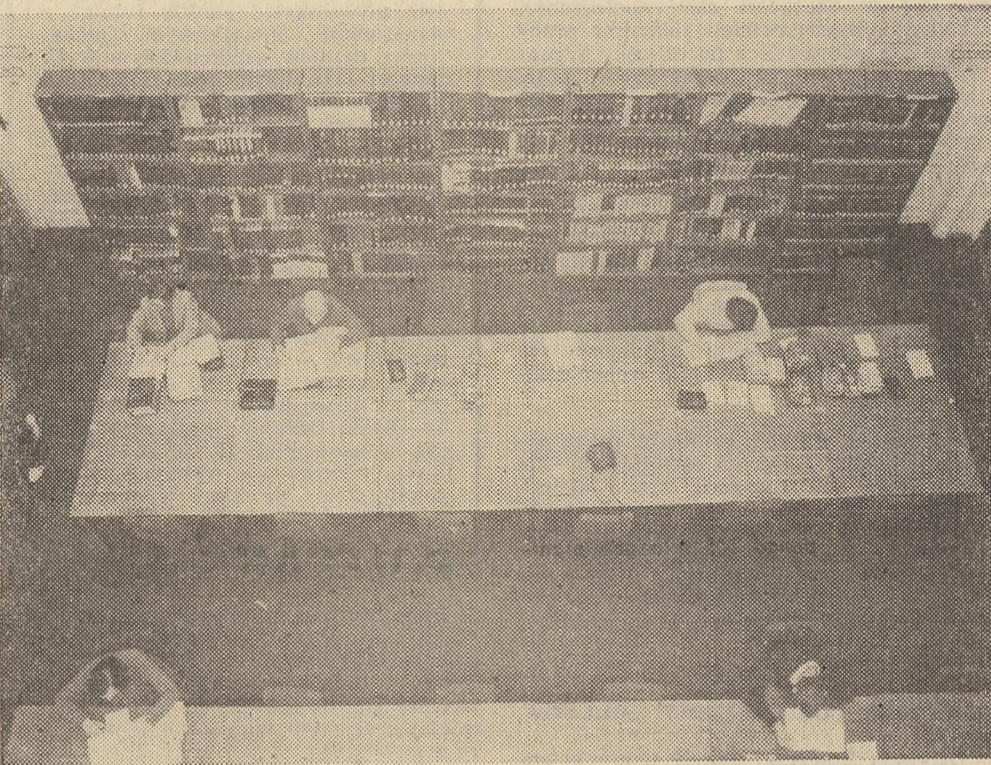
Skorzystanie z tej rady i dziś okazuje się najtrudniejsze. Jednak wymowa faktów prezentowanych przed laty, nie tylko w „Polityce”, prowadziła do wniosku, że mamy jednak nadmiar tego technicznego szczyścia.

Lata siedemdziesiąte zaznaczyły się w Polsce euforią w ocenach wpływu edukacji na rzeczywistość. Wyższemu wykształceniu przypisywano wręcz magiczne możliwości. Perspektywy, jakie mieliśmy osiągnąć przy udziale ludzi z magisterskimi dyplomami, a zwłaszcza z tytułem — inżynier, były tak oszalamiające, że pozabawiły wielu ludzi resztek krytycyzmu. Fama o narastającej w Polsce rewolucji naukowo-technicznej i obowiązkowo nadążania za nią usunęły z pola widzenia poziom cywilizacyjny naszego społeczeństwa, a zwłaszcza średni poziom cywilizacji technicznej. Tymczasem rozwój wydarzeń w Polsce był jakby drugim opóźnionym odbiciem tzw. eksplozji szkolnej w krajach zachodnich, gdzie w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, upatrując w pracownikach z wyższym wykształceniem źródła stałego wzrostu gospodarczego, doprowadzono do nieprawdopodobnego rozdmuchania naboru na studia. Niektóre uczelnie, m. in. we Włoszech, Francji, zaczęły z powodu nadmiaru studentów tracić kontrolę nad możliwościami i przebiegiem kształcenia. Ale już około 1973 roku specjaliści wiedzieli, że na Zachodzie sprawa zesłała z porządku dnia z powodów ekonomicznych. Recesja sprawiła, że nawet najbogatsze kraje, jak USA, Szwecja czy Holandia, nie podobały tak masowym wówczas studiom. Jednocześnie regres w gospodarce Zachodu sprawił, że tysiące ludzi z dyplomami znalazło się na bruku.

Prof. Jan Szczepeński, analizując w końcu lat siedemdziesiątych rozwój wspomnianych wydarzeń (patrz „Dydaktyka Szkoły Wyższej” nr 3 z 1978 r.), zwrócił uwagę, że w krajach kapitalistycznych zaczęło się zastanawiać nad perspektywą istnienia wyższych uczelni. „...Jeśli szkolnictwo wyższe — pisał — przestaje być jedynym twórcą i źródłem wiedzy naukowej i jeśli wie-

dzia naukowa jest tworzona przede wszystkim poza szkolnictwem wyższym, jeżeli najnowocześniejsze obszary wiedzy, jak badania kosmiczne, badania dla celów wojskowych, znaczna część badań przemysłowych, powstają i rozwijają się poza szkolnictwem wyższym i są tajne (...), to wtedy powstaje pytanie, czy tradycyjne uzasadnienie szkolnictwa wyższego jako twórcy wiedzy naukowej jest nadal ważne? Dalej, jeżeli wykształcenie nie jest czynnikiem wzrostu gospodarczego, jak się wydawało i jeżeli fakt istnienia dużej liczby absolwentów nie wpływa na przezwyciężenie kryzysu gospodarczego, to poddaje się w wątpliwość także uzasadnienia ekonomiczne”.

Pytań zadano wówczas więcej. Między innymi na temat kształcenia ludzi wybitnych i stworzenia szansy studiów szerokim kręgiem, ponoszenia kosztów kształcenia, sensu istnienia uczelni słabych i źle wyposażonych, zarządzania szkolnictwem, tre-



Fot. Marek Suchecki

ści, organizacji i toku nauczania, styku między wykształceniem ogólnym i zawodowym, bliskich związków z zakładami pracy itp.

Podobne kwestie podejmowano także w Polsce w toku burzliwej dyskusji w latach siedemdziesiątych nad kształtem przyszłego systemu edukacji narodowej. Na liczne ważne pytania nie udało się wówczas sformułować odpowiedzi. Kryzys, który ostro ujawnił się po 1980 roku, stworzył inną sytuację. Część starych pytań, na które nie udzielono odpowiedzi, straciła aktualność. Potrzebna jest nowa kompleksowa analiza stanu edukacji narodowej, w tym roli i miejsca szkolnictwa wyższego na tle perspektyw gospodarczych i zmieniających się potrzeb kadrowych.

Jak bardzo potrzebne jest myślenie kompleksowe, świadczą kłopoty kadrowe szkolnictwa. Już w 1973 r. wiadomo było, że stoimy wobec dużego wyżu demograficznego. Późniejsze korekty prognoz, dokonywane przez GUS, systematycznie podnosiły liczbę potencjalnych uczniów. Zamiast więc kształcić więcej nauczycieli, zmniejszono liczbę przyjmowanych na kierunki nauczycielskie. Jeszcze w 1983 r. limity przyjęć na pierwszy rok studiów zostały zmniejszone we wszystkich typach uczelni podległych resortowi szkół wyższych o prawie 20 proc. w stosunku do stanu z 1982 r. Jak stwierdzono na posiedzeniu branżowej komisji sejmowej „...decyzyja taka wydaje się być w wysokim stopniu pozbawiona racjonalnych uzasadnień”. Podniesienie limitów dla przyszłych nauczycieli w 1984 r. i zamiar utrzymania ich w 1985 r. przyniesie wyniki dopiero za cztery czy pięć lat.

Określenie zapotrzebowania na inżynierów oparte jest na bardzo zagmatwanych podstawach. Jeśli w przypadku nauczycieli wskaźnikiem, od którego nie ma ucieczki, jest np. liczba urodzonych dzieci, to w przypadku inżynierów brak od lat takich przekonujących odniesień. Systematycznie odnotowywałem następujące fakty: malejące lub rosnące limity przyjęć na studia techniczne jako wyraz zapotrzebowania zgłaszanego przez zakłady pracy a bilansowanego przez Komisję Planowania, malejąca lub rosnąca liczba kandydatów na politechniki i WSI oraz liczby i procenty określające niewykorzystanie

kwalifikacji po ukończeniu studiów. Niestety, wspomnianym faktom nie towarzyszyły przekonujące uzasadnienia.

Ostatnie lata znów dostarczają po temu porcji przykładów. Stwierdza się nadmiar inżynierów w kraju i w związku z tym konieczność dostosowania do potrzeb liczby studiujących, likwidacji lub tworzenia określonych wydziałów lub specjalizacji. Jakich potrzeb? Na jakich podstawach opartych? W końcu czerwca br. sejmowa Komisja Oświaty, Wychowania, Nauki i Postępu Technicznego dokonała oceny wykonania planu i budżetu przez resort szkolnictwa wyższego w 1983 r. Poseł referent, Zbigniew Głowacki, oceniając m. in. zmniejszenie limitów przyjęć na pierwszy rok studiów, stwierdził: „...Wydaje się, że przyjmowane w planie wielkości są wynikiem powierzchownego rozpoznania rynku pracy i jego potrzeb, a nie efektem bilansowania rzeczywistego zapotrzebowania na kadry. Jest to uwaga nie pod adresem naszego resortu, lecz resortów, które powinny takie bilanse sporządzać”. W biuletynie prasowym z tego posiedzenia, a uczestniczyli w nim członkowie kierownictw wielu resortów i urzędów centralnych, nie znajdujemy innego stanowiska. Nikt nie oprotestował opinii posła Głowackiego.

W sytuacji, gdy nadal nie wiadomo, jakie są potrzeby, w 1984 r. obniżono limity przyjęć na niektóre kierunki studiów technicznych. W projekcie Centralnego Planu Roczego na 1985 r., który poddany został konsultacji, zawarta jest zapowiedź dalszego obniżenia limitów i zamiar generalnego preferowania kształcenia robotników na poziomie zasadniczej szkoły za-

statut Polityki Naukowej, Postępu Technicznego i Szkolnictwa Wyższego, wynika, że w Polsce od lat młodzież w uczelniach technicznych stanowi około jednej trzeciej ogółu studiujących stacjonarnie. Porównuje się te proporcje z analogicznymi w RFN czy Wielkiej Brytanii, gdzie te odsetki, w tym samym czasie, wahały się w granicach od 14 do 18 proc. Czy owe liczby upoważniają do wyciągania zbyt daleko idących wniosków? W tych samych latach większy niż w Polsce, odsetek inżynierów kształcono w Bułgarii, CSRS, Rumunii i ZSRR. Czy to znaczy, że powinniśmy kształcić więcej? Wszelkie porównania międzynarodowe mogą, jak sądzę, spełniać jedynie rolę pomocniczą. Wnioski powinny wynikać wyłącznie z oceny stanu naszej gospodarki, jej zaplecza dziś i zadań, które powinna lub musi wykonać jutro.

Specjaliści stwierdzali po wielokroć istnienie rozbieżności między strukturą szkolnictwa wyższego i strukturą kształcenia a potrzebami gospodarki i zainteresowaniami ludzi. Nieraz wytykano uczelniom kształcenie w zbyt wąskich specjalnościach. Ale prawie zawsze owe opinie i zarzuty formułowano w okresach przełomów, przesileń, a teraz prezentuje się je w trakcie ostrego kryzysu gospodarczego. W przeszłości podejmowane w takich uwarunkowaniach decyzje miały albo charakter doraźny, albo — jeśli wybiegały w odległą przyszłość — brakowało realizatorom cierpliwości i konsekwencji. Publikacje wspomnianego Instytutu Polityki Naukowej potwierdzają, iż niewiele powojennych roczników studentów ukończyło naukę przy nie zmienionych programach. Czy tego typu eksperymentowanie ma trwać dalej?

Nerwowość przebijająca z bieżących ocen i opinii świadczy, że sytuacje mogą się powtórzyć. Czy należy się spieszyć z decyzjami w sprawie liczebności studentów i kształtu studiów inżynierskich wówczas, gdy dwie główne instytucje: Komisja Planowania oraz resort pracy i płac właściwie zrezygnowały w 1982 r. z określania zapotrzebowania nie tylko na inżynierów? Przejściowo brak jest planu perspektywicznego, a reforma gospodarcza nie wycisnęła jeszcze swego piętna na kształcie gospodarki, systemie bodźców itp. Dziś nawet wielkie kombinaty nie są w stanie formułować swych potrzeb na dłuższy okres, ponieważ samofinansowanie, zabieganie o zysk zmuszają do daleko posuniętej ostrożności. Zmusza do niej również baza surowcowa. Skoro nie wiadomo, jak długo będzie się produkować określone urządzenia, trudno precyzyjnie planować zatrudnienie. Jeśli zakład musi oszczędzać, także na płacach, nie sposób go zmusić do zatrudnienia inżyniera tylko dlatego, że opuścił on mury uczelni. Analizy NOT świadczą, że nie sprzyja skutecznej polityce kadrowej system taryfikatorów. Bardzo często w zapotrzebowaniu określa się, że zakłady zatrudnią inżyniera lub technika na określone stanowisko. Na tej podstawie nie można określić rzeczywistych potrzeb.

Specjaliści sądzą, że powtórzony w czterdziestolecie kilka razy manewr przedłużania studiów, niczego na dłuższą metę nie rozwiązuje. Zakłócenia na rynku pracy zostają jedynie przesunięte w czasie. Ale jednocześnie następuje wzrost nakładów na kształcenie i świadczenia socjalne studentów, ponieważ jeden rocznik więcej pozostaje w uczelniach. W politechnikach i WSI oznaczało to na przykład 12,7 tys. studentów w 1975/76 r. lub 16,4 tys. w roku 1980/81. Towarzyszy temu wzmoczone obciążenie sal wykładowych i laboratoriów, a więc pogorszenie warunków nauczania i obniżenie jakości dydaktyki. Jeśli więc decydować się na przedłużenie nauki, to tylko z myślą o stabilizacji i podniesieniu skuteczności studiowania.

Ekonomiści zastanawiają się też nad różnymi formami ściślejszych związków uczelni z przedsiębiorstwami. Wysuwane są propozycje wprowadzania różnego typu uzależnień, zasad partycypacji gospodarki, władz terenowych w finansowaniu studiów w warunkach reformy gospodarczej. Wszystkie te zamierzenia powinny być poprzedzone gruntowną analizą aktualnej sytuacji, z uwzględnieniem jej zmienności, dokonaną bez nadmiernego pośpiechu, ale też bez odkładania na nieokreślony czas. Ich wynikiem powinny być kompleksowe decyzje, a te w przypadku kształcenia będą możliwe dopiero po stworzeniu obrazu całego systemu edukacyjnego.

JERZY KRASNIEWSKI

# W TONACJI WYSOKIEJ I NISKIEJ

CD ZE STR. 1

do szkolnego ogródka wrzucił... „kamyk” ważący prawie 7 ton. Na głazie tym umieszczono tablicę upamiętniającą nadanie szkole imienia K.I. Galczyńskiego. Operacji dokonano 8 marca br.

Wszystkie święta państwowe i takie jak Dzień Kobiet, Babci itp. nabierają w pegeerze rozmachu dzięki młodzieży występującej ze stosownymi programami artystycznymi, przeżywanymi przez pracowników bardzo silnie z prostej przyczyny: w zespołach występują ich własne dzieci. także pomoc działwy w wykopkach czy zbieraniu stonki jest dla pegeeru niebagatelna.

Również ściśle współpracuje ze szkołą zalewska filia olsztyńskiej Spółdzielni Pracy „Metalowiec”, specjalizująca się w produkcji wag i wyposażenia statków. Dzięki pracownikom zakładu klasy wzbogaciły się o trwałe element dekoracyjny na ścianach — hasła z metalowych liter. Wykonał je narzędziowiec i członek rady nadzorczej, Wacław Tarnawski (liternictwo opracował graficznie kierownik zakładu Ryszard Piechota).

Również pan Tarnawski wspólnie z zastępcą kierownika, Zenonem Miklikowskim, wzorowo zorganizowali bieg uliczny w czasie pierwszoczerwcowego festynu. Nauczyciele byli mile zaskoczeni że ktoś spoza ich grona mógł z takim sercem (i precyzją) zorganizować imprezę dla dzieci. Imponowała oprawa zawodów: numery startowe, wartościowe nagrody, dwa samochody (otwierający i zamykający wyścig), pielęgnarka, asekuracja milicyjna.

Pracownicy „Metalowca” nie szukali wzniosłych słów na uzasadnienie tego, co robili. Zenon Miklikowski mówi: „po prostu urządziliśmy zabawę dla naszych dzieci”, a Wacław Tarnawski: „gdy byłem uczniem, to nam też dorosli starali się pomagać; teraz spłacam dług”. Obydwaj panowie wolą mówić o zasługach szkoły, a nie swoich. W ich zakładzie Dzień Metalowca teraz jest niezwykle uroczysty. Dzięki uczniom. Podobnie wygląda Dzień Kobiet. A w czasie ostatniego walnego zgromadzenia spółdzielców zrzeszonych w „Metalowcu”, szkolny zespół dał przedstawienie teatralne.

Zalewska placówka współdziała także z miejscową Spółdzielnią Pracy „Renoma”, specjalizującą się w wyrobach ze skóry. To w niej odbywają się praktyki zawodowe, a „Renoma” dostarcza szkole ścinki skór — doskonały materiał na zajęcia praktyczno-techniczne. Na początku bieżącego roku sprezentowała podopiecznym 100 ręczników.

Sprzymierzeńcami są również SKR, POM i — oczywiście — Gminny Ośrodek Kultury, placówka w Zalewie zupełnie nowa, powołana do życia 2 stycznia br. Dyrektorem jej jest Kazimierz Szramowski, były nauczyciel (30 lat stażu, do zmiany pracy zmusił go zawal), ongiś wieloletni dyrektor w Bartach. Już w pierwszym okresie działalności GOK zawarł ze szkołą kilka umów, pisanych i niepisanych, z których wynika, że obydwie strony nie będą wchodziły sobie w drogę. Wprost przeciwnie. Wspólnie opracują program pracy z młodzieżą. Na razie raczkujący jeszcze dom kultury dobrze uzupełnia pracę nauczycieli; w czasie ostatnich wakacji pozostającą w Zalewie młodzieżą zajął się instruktor muzyki, Zygmunt Szot. Utworzył zespół wokalnie-taneczny „Przyjaciele Misia Uszatka” i — na razie — z braku instrumentów sam akompaniuje młodym artystom. „Przyjaciele” mają już za sobą występy publiczne.

## CZY ZATEM W ZALEWIE JEST OŚWIATOWA SIELANKA?

Przyznam, iż przez cały czas mego pobytu w Zalewie zadawałem sobie i mieszkańcom pytanie: jeżeli gdzie indziej jest apatia i raczej zamykanie się w domowych pieleszach, to dlaczego tutaj ludziom chce się chcieć? Tajemnicę pomaga mi wyjaśnić świeżo upieczona zastępczyni gminnego inspektora, Wanda Cydzik: — Wszyscy jesteśmy tutaj osadnikami — z Wileńszczyzny, Ukrainy, Mazowsza. Teraz tu nasz dom. Właśnie szkoła była miejscem, w którym zniknęły uprzedzenia między różnymi

grupami ludności. Ton życia nadawali „Wileńcy”, których do Zalewa przybyło najwięcej. Przywieźli oni ze sobą etos nadniemeński: gościnność, otwartość, uczciwość, pracowitość, a nade wszystko łatwość w jednoczeniu sił, gdy trzeba coś zrobić dla wspólnego dobra.

Zapewne te wileńskie cechy sprawiły, że w Zalewie wielką wagę przywiązuje się do... formy. Tak to przynajmniej określiła inspektor Teresa Sawicz. W czerwcu br. odbyło się np. spotkanie szefów największych zakładów gminy z dyrektorami placówek oświatowych. Miejsce spotkania — kawiarnia. „Żeby nie było urzędowo — wyjaśnia Teresa Sawicz. Podano obiad, kawę. Najpierw okazał szacunek partnerowi, a dopiero potem żądaj od niego tego samego — to zalewska zasada.

No i właśnie na tym zebraniu ustalono, że podpisanie umów o patronatach odbędzie się w obecności całej społeczności szkolnej i przedstawicieli zakładów pracy — nie dla pompy, lecz po to, żeby sygnalizować wiedzieli, iż podpis zobowiązuje. Umowy zresztą głównie sankcjonują to, co w Zalewie praktykuje się od dawna: uczniowie interesują się życiem swoich patronów — wynikami produkcji i historią działalności. Za różnego rodzaju pomoc szkoły odpłacają występami chórów, zespołów recytatorskiego i wokalnie-tanecznego (tego pod egidą GOK). Współpracują również ze związkami zawodowymi i podstawowymi organizacjami partyjnymi w poszczególnych zakładach pracy, głównie w zakresie oddziaływania na rodziców zaniedbujących swoje obowiązki wobec dzieci.

Szefowie zalewskich zakładów pracy patronatu nad placówkami oświatowymi nie sprowadzają do kategorii czysto ekonomicznych. We współpracy dostrzegają korzyści, przede wszystkim dzięki możliwości oddziaływania na młodzież, kształtowania jej świadomości. A poza tym mają sojuszników... Otóż wielu pracowników zalewskich zakładów to prawdziwi społecznicy, którzy

## WIECZNE COŚ W SZKOLE „DLUBIA”.

Dyrekcja Zbiorczej Szkoły Gminnej założyła nawet honorową księgę „Mieszkańcy Zalewa szkole”. Lista nazwisk do niej wpisanych, wzbogacanych informacją, kto, co zrobił — jest bardzo długa.

W gminie Zalewo spotkałem wielu ludzi bardzo życzliwych dla oświaty. Do nich należy chociażby woźna w Bartach, Henryka Jaroszevska, wierna swej placówce już 30 lat. W czasie wakacji dwa razy umyła okna swej szkoły „z czystej potrzeby serca”, podlewała kwiaty, a teraz mimo jesiennej słyoty — w płytkach PCV w klasach i korytarzach można się przegłębiać.

Dyrektorzy zalewskich zakładów pracy twierdzą jednak, że cały ferment społeczny wokół gminnej oświaty to sprawa nauczycieli i sobie nie przypisują żadnych zasług. Również naczelnik gminy, Henryk Gajcy, zresztą były nauczyciel, uważa, że pedagogzy w Zalewie nadal odgrywają taką rolę, jak drzewiej bywało, co to ksiądz, lekarz i nauczyciel...

— Wszystko, co na terenie gminy nowe — mówi naczelnik — najpierw sprawdza się, zapuszcza korzenie w szkole — dopiero potem promieniuje na resztę społeczeństwa. Sekretarz Gminnego Komitetu PZPR, Aleksander Dymarski, też były nauczyciel (23 lata w zawodzie) chwali swych byłych kolegów za pomysłowość i inicjatywę. Najbardziej podoba mu się organizowanie świąt państwowych i takich, jak Dzień Kobiet, Babel. Otóż program według własnego scenariusza przygotowuje na wybrane święto jedna szkoła i prezentuje na szczeblu gminnym w czasie głównej uroczystości. Program na następne święto przygotowuje kolejna placówka i tak ad infinitum. W ten sposób wszystkie mają okazję do zaprezentowania się szerszej publiczności. Wpływa to mobilizująco na nauczycieli, dzieci, rodziców. Podobno trwa między placówkami cicha rywalizacja o to, czyj program był najlepszy.

Czy zalewskich nauczycieli trzeba jeszcze mobilizować? Przewodniczącym Gminnej Rady Narodowej jest Stanisław Parzęcki, dyrektor Zbiorczej Szkoły Gimnnej w



Zbiorcza Szkoła Gminna w Zalewie — otwarta na wszystko i dla wszystkich.

W gminie Zalewo, woj. olsztyńskie, znajduje się 6 szkół ośmioklasowych: w Borecznie, Dobrzykach, Janikach Wielkich, Bartach, Urowie, no i Zalewie. Ponadto w Jerzwaldzie, Wieprzu i Witoszewie mieszczą się punkty filialne z nauczaniem początkowym. Ogólna liczba uczniów szkół podstawowych wynosi 1118, w tym ZSG w Zalewie — 613. Do trzech przedszkoli, w tym dwóch pegeerowskich, uczęszcza setka dzieci.

Kadra pedagogiczna gminy liczy 94 nauczycieli zatrudnionych na pełnym etacie (7 nauczycielek przebywa obecnie na urloпах wychowawczych bądź macierzyńskich) oraz 4 w niepełnym wymiarze\*godzin. Spośród 94 pedagogów, wykształcenie wyższe magisterskie ma 26, wyższe zawodowe — 21, SN — 19, średnie pedagogiczne — 24, LO — 4 (są one po rocznym kursie pedagogicznym w ODN). Obecnie studiuje 7 osób. Na 94 nauczycieli 20, nie ma mieszkani i korzysta z wynajmowanych lokali. Koszt wynajmu wynosi około 400 tys. rocznie.

Zalewie. W całej gminie radnymi zostało 5 nauczycieli. Wielu pedagogów działa w radach sołeckich, jak na przykład Jan Nidzgoriski, dyrektor w Dobrzykach, znany w całej gminie społecznik, między innymi inicjator budowy wiejskiego domu kultury w swojej wsi.

Właśnie społecznikostwo, jak zauważyłem, stanowi sposób bycia wielu zalewskich pedagogów. — Nauczyciel izolujący się od społeczeństwa pracuje na jałowym biegu — myśl tę artykułowano mi w Zalewie na różne sposoby. Oczywiście, stara to prawda, ale doświadczana tutaj na własnej skórze.

„Nic bez rodziców” — to kolejne hasło wypowiedziane tu po wielokroć. Właśnie teraz, w czasie wychodzenia z sierpniowego dołka, wraca się w Zbiorczej Szkole Gminnej do zebrań ogólnych rodziców, którym przedstawia się nie tylko zwykłe bolączki, lecz także problemy pracy wychowawczej. A, na przykład, w Bartach rodzice są zapraszani na lekcje, żeby sami mogli się przekonać, jak uczą się ich dzieci.

Również reaktywuje się obecnie tak zwane trójki społeczne (nie mylić z klasowymi). Składają się one z pedagoga, członka komitetu rodzicielskiego i milicjanta. Trójki te zajmują się życiem pozaszkolnym. Bieda uczniowi, który znalazł się na ulicy w późnych godzinach wieczornych. I rodzicom czasami się dostaje za nocne „wycieczki” z własnymi dziećmi.

Zalewscy pedagogzy znaleźli zresztą dobry sposób na rodziców — za pośrednictwem dzieci. Ojcowie, matki widzą, jaki stosunek mają nauczyciele do ich dzieci. Szczególnie na zajęciach pozalekcyjnych wszystko widać, jak na dłoni. Pedagogzy uczestniczą w pracy i zabawie na zasadach demokratycznych, partnerskich. Na wykopki nie jeżdżą z dziećmi w białych koszulach, stonki się nie brzydzą, a i na szkolną dyskotekę pójda, chociaż pływają niezgrabnie, a jak trzeba, to nawet na święcie ziemniaka twarz wysmarują sobie sadzą po indiańsku. Korona na głowie trzyma się im mocno. Wiedzą, że nie ma lepszej metody wychowawczej, jak świecić własnym przykładem.

Symboliczną wymowę ma fakt, że jedna z bram posesji szkolnej nie jest nigdy zamknięta, tak, aby dzieci mogły grać w piłkę także późnym popołudniem. Nauczyciele

ciele obdarzają swych wychowanków zaufaniem. Na wiele pozwalają w ramach samorządności uczniowskiej rozwijającej się w Zbiorczej Szkole Gminnej bardzo ciekawie (to oddzielny temat może do niego kiedyś wrócić). Nie zostawiają także młodzieży samej, nawet wtedy, gdy są pracownicy, zajęci własnymi sprawami. Oto na przykład szczepowa, Jadwiga Jackiewicz, pyta wcale nie retorycznie: — Jak tu jeździć z młodzieżą na biwaki, obozy, rajdy, gdy w domu własne dzieci wymagają opieki? — Wyjście się znalazło. Zamiast narzekać na przeciążenie pracą, druha Jackiewicz wciągnęła do pracy tych, którzy jeszcze rodzin nie pozakładali i w ogóle kipią energią życiową, to jest członków miejscowego koła ZSMP.

A poza tym fakt najczęściej mówiący: nie spotkałem w Zalewie nauczyciela, który marzyłby o wyjeździe do miasta. Gabriela Skrzypiec, prezes gminnego Oddziału ZNP, wszystkie propozycje wyjazdu do większych ośrodków odrzuciła. Swoje „dziwactwo” tłumaczy tym, że w mieście jest się tylko pedagogiem „częstkowym”, na wsi zaś „totalnym”. Uczeń nie rozplywa się w anonimowym tłumie, pozostaje na miejscu, świadcząc cały czas o poziomie pracy nauczyciela.

## CZY GMINA ZALEWO STANOWI OAZĘ OŚWIATOWEJ SZCZĘŚLIWOŚCI?

Nauczyciele przestrzegali mnie przed pochopnymi wnioskami. — Entuzjazm gąsnie — powiadają — gdy szkoły się sypią. Co z tego, że wyglądają estetycznie, ale to tylko pomalowane próchno. Zbiorcza Szkoła Gminna pracuje już do 16.20. Może jeszcze obejdzie się bez nowego gmachu, ale trzeba w trybie pilnym zaadaptować skrzydło budynku na izby lekcyjne (obecnie mieszczą się w nim garaże; przed wojną znajdowała się w budynku szkoła pożarnictwa). Również niezbędna jest adaptacja pomieszczeń na szatnię, której nie ma.

Najbardziej dokuczliwa bolączka, to chroniczny brak mieszkań. Niestety, wynajmowane mieszkania są najczęściej bez centralnego ogrzewania i ciepłej wody. Ratunek przyjdzie dopiero za rok, gdy zostanie oddany do użytku dom nauczyciela. O zaopatrzeniu sklepów wiejskich lepiej nie mówić. Młoda koleżanka (drugł rok pracy) zwierza mi się, że poza serem białym i żółtym oraz szkolną zupą nic innego nie jada. Zaopatrzenie to w ogóle drażliwy temat. Nauczyciele woleli zrezygnować z przywilejów, bo mieliby miejscową społeczność przeciwko sobie.

A w ogóle kryzys łamie ludzi. Coraz mniej widzi się tu bezinteresowności, coraz częściej słyszy się „za ile”? Już nawet uczniowie chłodno kalkulują.

I pedagogom robi się jakoś smutniej. Kłopotów przybywa, szczególnie małym szkołom wiejskim. Władysława Niedzropa, dyrektorka w Bartach mówi o swoich trudnościach bez wiary w polepszenie sytuacji. Jak tu pracować bez specjalistów od muzyki, plastyki, zajęć praktyczno-technicznych? Czy zawsze talenty dzieci wiejskich muszą być skazane na zmarnowanie?

Co najbardziej odbiera zapał? Obojętność wszelkich instytucji, dla których nauczyciel wiejski, wiejska szkoła, są tylko pozycją statystyczną. Przykład? Uczniowie w Bartach wzięli udział w konkursie na najładniejszy album (szczegółowy przemilczmy). Dzieciaki harowały cały miesiąc. Ich pracowitość nikt nie mógł zakwestionować. Wysłano album, gdzie trzeba i... nic. Żadnego oddźwięku, chociażby podziękowania za uczestnictwo.

I jeśli zalewscy nauczyciele czegoś naprawdę się obawiają, to właśnie tej obojętności.

WITOLD SALAŃSKI

# GŁÓD AUTORYTETÓW

CD ZE STR. 1

fleksję, iż większość studentów nie poszukuje żadnego mistrza i to z wielu powodów. Przede wszystkim bardzo nieliczni nasi podopieczni autentycznie studiują i poszukują wiedzy w uczelni, w kontaktach z nauczycielami akademickimi. Większość, niestety, nastawiona jest na zaliczanie kolejnych przedmiotów i zajęć i zdobycie dyplomu uczelni wyższej.

Tej powierzchowności studiów sprzyja znakomicie nadmierna liczba przedmiotów w planach studiów, przeładowanie programów, „poćwiartowany” czas studentów w siatkach zajęć, marnotrawiony dodatkowo na pokonywanie odległości między uczelniami-stołówkami-domem akademickim, na czekanie w bibliotece na miejsce, książkę itd. itp. Sprzyja jej także nierzadko powierzchowna wiedza samych nauczycieli akademickich, niedostateczne zaangażowanie tak we własny rozwój naukowy, jak i rozrabianie zainteresowania studentów uprawianą dziedziną wiedzy. Atmosfera rzetelnej pracy i współpracy nie jest dostatecznie rozpowszechniona w środowiskach uczelnianych.

Nie oznacza to, oczywiście, że nie ma jej wcale. Są takie szczęśliwe miejsca i okazy, w których studenci korzystają z konsultacji w imię pogłębiania wiedzy. Znakomicie pracują studenckie koła naukowe, studenci uczestniczą wspólnie z nauczycielami akademickimi w badaniach naukowych. Tam właśnie i wówczas nawiązują się bezpośrednio kontakty — nie na wykładzie czy seminarium kursowym. Tam i wówczas może powstać potrzeba ukształtowania stosunku mistrz—uczeń. Są to jednak tylko „oazy”. Częściej tego rodzaju więzi i współpraca występują jednak w środowisku młodej kadry naukowej, skupionej wokół doświadczającego i mądrego profesora (mistrza w tym węższym znaczeniu), niż w środowisku studenckim.

— Może się mylę, ale wydaje mi się, że świadomość tego stanu rzeczy musi być przykra dla nauczycieli akademickich.

— I prawdopodobnie dla wielu z nas jest. Zwłaszcza tych, którzy z natury swojej są otwarci na kontakty z ludźmi, mają rozwinięte poczucie swoich funkcji dydaktycznych i wychowawczych. Bo bywa przecież nierzadko i tak, iż znakomity specjalista, autentyczny mistrz w swojej dziedzinie nie nadaje się do nauczania czy wychowywania innych ani nie odczuwa takiej potrzeby. Sama zresztą miałam na studiach takiego właśnie profesora. Posiadał on ogromną wręcz wiedzę, ale nie miał talentu jej przekazywania. Nasza grupa seminaryjna początkowo liczyła ponad dwadzieścia osób, na końcu zostało nas tylko siedmioro. Czy nie był on mistrzem? Ależ był, w całym słowa tego znaczeniu, ale z wiedzy takiego mistrza trzeba umieć korzystać.

Jest jeszcze jeden problem: czy nauczyciel akademicki powinien i czy może w współczesnych warunkach aspirować do pozycji mistrza w szerszym znaczeniu, to znaczy mistrza otoczonego gromadką odanych uczniów, chłonących jego wiedzę i doświadczenie? Chyba to już model przestarzały, nie przystający ani do dzisiejszego charakteru nauki, ani do jej organizacji. Nauka dzisiejsza rozwija się równocześnie na przyrostkach wąskich specjalizacji oraz na stykach różnych dyscyplin

i dziedzin. Wydaje mi się, że coraz mniej w niej miejsca dla pojedynczych mistrzów. Zastępują ich zintegrowane zespoły specjalistów, które muszą przekazywać nie tylko wiedzę, lecz także umiejętności współdziałania, wzajemnej inspiracji itd.

Nie wyklucza to, oczywiście, występowania autorytetów. Mimo iż mówi się o kryzysie autorytetów we współczesnym świecie, występują one przecież tylko często jakby podzielone: odrębnie autorytety naukowe, odrębnie moralne. Niezmiernie krytyczne, a nawet sceptyczne środowiska akademickie (i nie tylko) bardziej skłonne są podważać autorytety niż je kreować. Być może wiąże się to z masowością tych środowisk.

— A może także i niewiarą w szkołę i uczelnię, o czym mogą świadczyć choćby opinie, iż trzeba mieć szczęście do dobrej szkoły, dobrego nauczyciela?

— Być może. Ten stosunek może wynikać i z doświadczenia, ale może i z uprzedniego wychowania adepta. Ja byłam wychowywana w ogromnym szacunku do nauki i nauczyciela, należącym im się niemal a priori. Wpajano mi, że nauczyciel to źródło wiedzy, z którego mam czerpać, któremu muszę się podporządkowywać, jak rodzicom. On jest mądry, a ja mam jeszcze niezapisane szare komórki. I wychowanie to pomogło mi, a nie zaszkodziło. Miałam rzeczywiście ogromne szczęście do nauczycieli. Trafiłam najpierw do wspaniałej szkoły podstawowej. Była to Publiczna Szkoła Powszechna nr 182, do dziś działająca przy ulicy Bema w Warszawie. Byli w niej wspaniali, z prawdziwego zdarzenia nauczyciele i pedagodzy, dbający o dzieci zdolne i mniej zdolne, pomagający nam się organizować w kółka autentycznych zainteresowań, w spółdzielnię uczniowską, samorząd. Wychowawczyni naszej klasy zawsze doskonale orientowała się w sytuacji każdego z nas trzycięściorą i naszych rodziców. Sam fakt, że przez 6 lat chodziło nas (w mojej klasie) kilkanaścioro na piechotę do szkoły 3 kilometry, mówi o jej ocenie także przez naszych rodziców. Jestem tym moim nauczycielom wdzięczna nie tylko pamięć, lecz i winna jakiegoś rozwiniętego wspomnienia.

Potem trafiłam do gimnazjum im. Hoffmannowej, także szkoły państwowej. (Szczególnie podkreślam to ostatnie, bo w tamtych czasach specjalny dobór nauczycieli, większa troska o ucznia trafiały się na ogół w szkołach prywatnych). W gimnazjum znowu miałam wspaniały zespół nauczycieli, ciekawych, życzliwych, znających znakomicie swój zawód. Było to gimnazjum humanistyczne, a mimo to tak mnie nauczone matematyki i fizyki, że bez żadnych korepetycji (sama ich udzielałam) zdałam na politechnice konkursowy egzamin, gdzie było siedem osób na jedno miejsce.

Myślę, że ta moja „dobra pamięć” lat szkolnych częściowo wynika z ustawienia mnie wobec nauki i szkoły w domu. Zapewne moi nauczyciele byli normalnymi ludźmi, także ze słabościami, brakami, potknięciami. Ale zniknęło to z pamięci zdominowane przez moje dobre doświadczenia, przez dość rzetelną wiedzę, jaką mi przekazywali i dobre, wymagające, a życzliwe ustosunkowanie do naszej nie zawsze najśłodszej gromadki.

— Miała Pani Profesor szczęście. Myślę, że sporo z tych szkolnych doświadczeń musiało w takim razie zostać przeniesione do Pani pracy akademickiej. Ciekawe, co szkoła wyższa mogłaby przejąć z wzoru i doświadczeń na przykład szkoły średniej?

— Praca ze studentami jest jednak inna niż z dziećmi. Student to dorosły człowiek, w poważnym stopniu już ukształtowany. Ale na pewno właśnie stamtąd przeniosłam wymagania wobec młodzieży i równocześnie zasadę jak najdalej idącej pomocy. A więc — jestem do twojej dyspozycji, moja wiedza, doświadczenie, życzliwość. Jeśli czujesz taką potrzebę i masz ochotę z niej skorzystać — przyjdź, powiedz, zapytaj. Ale swoje obowiązki, swoje zadania musisz zrealizować. Jeśli nie dajesz sobie rady, przyjdź, pomogę. Jeśli nie przyszedłeś, to znaczy, iż oceniasz swoje możliwości jako wystarczające, wówczas uzasadnij to w realizacji powierzonych ci zadań. Tego nauczyłam się jeszcze w szkole.

No, a jeśli mowa o wzorcach... Ja mówiłam o swoich szkołach sprzed ponad czy prawie pół wieku. Dzisiejsza szkoła bardzo różni się i, niestety, w stosunkach nauczyciel — uczeń raczej nie na korzyść. Inne było w ogóle życie, może mniej nerwowe. Inne też wydawały mi się zarówno zainteresowania, jak i zaangażowanie ludzi w ich pracy zawodowej. Znacznie bardziej było ono na niej skoncentrowane. Popatrzmy dziś na społeczeństwo, w tym i na nauczycieli. W ileż ról jesteśmy uwikłani, w ile dziedzin, spraw, kłopotów wciągnięci tak na co dzień, jak i w dalszej perspektywie. Moi nauczyciele wydawali się mieć zawsze czas na to, by zainteresować się nami na lekcjach i poza nimi. W szkole sprawiali wrażenie autentycznie pochłoniętych tylko i wyłącznie pracą.

Natomiast dzisiaj... Dzisiaj człowiek siedzi „tu”, ale myśli jest „tam”, przy innej swojej roli: matki, babki, konsumenta poszukującego towaru, pententa załatwiającego miesiącami sprawy, gospodyni, która nie nadąży przerobić domowej roboty, słuchaczki kolejnych szkoleń i studiów itp. itd. Ludzie są zabiegani, niespokojni, mają trudniejsze warunki do autentycznego poświęcenia się pracy zawodowej. A praca nauczyciela takiego poświęcenia wymaga. Mam przy tym na myśli wszystkich nauczycieli, akademickich także. Oni z tych samych czy zbliżonych powodów często nie mają czasu na doskonalenie swego warsztatu, prezentowanie go słuchaczom, na cierpliwą pomoc i poradę, koordynację pracy studentów czy młodszych kolegów. Nie mówię już o znacznie szerszych i głębszych przyczynach wątłutkiego etosu pracy.

— Brzmi to dość krytycznie, jak odbieranie środowiska akademickiego.

— Myślę, że wraz z doświadczeniem, często z wiekiem, poglądy ludzi ewoluują w kierunku większego krytycyzmu i pewnego żalu za czymś, o czym się marzyło, a co czasem się spełniało. Mnie, na przykład, bardzo żal charakteru stosunków, jakiego łączyły mnie z nauczycielami. Także akademickimi. Choć, gdy rozpoczynałam studia w 1938 roku na Politechnice Warszawskiej, stosunki te były raczej służbowe, z dystansu. Może jeden rok to za

mało, Natomiast studia powojenne w SGH cechowały się znaczną bezpośredniością kontaktów z wieloma nauczycielami akademickimi. Być może był to efekt odłożonego popytu na normalną współpracę w szkole wyższej, na naukę, dydaktykę, bo przecież nie wszyscy nauczyciele akademicy pracowali w czasie okupacji z młodzieżą. W każdym razie ówczesne stosunki pomiędzy nauczycielem a studentem miały znacznie więcej elementów partnerstwa niż dzisiaj.

Na marginesie mówiąc — niekiedy mam wrażenie, że z powodu niedosytu tego partnerstwa my, nauczyciele, zbyt często przedkładamy młodzieży swoją ofertę w tym zakresie. Zdarzy się, że ktoś ją czasem podejmie. Czasem ją źle zrozumie.

— Co więc robić w tej sytuacji? Jak spróbować przywrócić dobre tradycje lub stworzyć nowe?

— To bardzo trudny problem. To, co dzieje się w szkole, uczelni jest przecież częścią i odbiciem szerszych zjawisk społecznych. Atomizacja społeczeństwa, konflikty, brak wzajemnego zaufania. Owo — lepiej pomilczę, bo po co się wychylać, ucieknąć w rodzinę, bo to jest ten niezawodny azyl w sytuacji, gdy inne kontakty społeczne wielokrotnie już zawiodły. Trudno, jak sądzę, oczekiwać zapału do wiedzy, szacunku do szkoły i autorytetów, jeśli na zewnątrz szkoły mamy do czynienia z lekceważeniem wiedzy, pracy, ludzi. Bez wola, cwaniactwo, opieszałość, rozpowszechnienie poglądów o braku perspektyw. Jaki jest często los ludzi wyróżniających się wiedzą, poważnym stosunkiem do pracy i obowiązków? Czy rzeczywiście są odpowiednio wykorzystywani i cenieni? Niechęć, zawiść, traktowanie ich jak naiwniaków, pracusiów lub też szukanie układow, które za nimi stoją itd. I w szkole wyższej też nierzadko spotykamy się z takimi ocenami i zainteresowaniem: „kto jest czym człowiekiem” zamiast „jakim jest człowiekiem, co sobą reprezentuje”. Jak trudno wielu ludziom wyobrazić sobie, że inni czynią coś bezinteresownie. To nie może nie odbijać się na nauczaniu i wychowaniu i oczywiście nakłada się na postawy przynieszone przez studentów z zewnątrz.

Być może mam nieco skrzywione spojrzenie. Ale, jak powiedziałam, wychowywano mnie w szacunku do szkoły, nauczyciela, nauki, pracy. Zawsze też mówiono mi, że mogę liczyć tylko na własne siły i kwalifikacje. Ze od nich zależy moja droga życiowa, mój awans społeczny i zawodowy. Dziś mamy do czynienia z masowym awansem nie jednostek, lecz całych klas i grup społecznych. Być może jest to jakaś przyczyna zaniku postaw i dążeń tak charakterystycznych kiedyś dla młodzieży robotniczej i chłopskiej. Tej młodzieży, która wiedziała, że albo wytrwale będzie zdobywać wiedzę, albo wiele w życiu nie osiągnie. Dziś jest łatwiej o pracę, łatwiej o stanowisko poparte dyplomem, a niekoniecznie wiedzą i umiejętnościami, a więc muszę zdobyć dyplom, paperek otwierający mi tę drogę. A racjonalnie jest zdobywać go jak najmniejszym wysiłkiem.

Proszę mi wybaczyć tę krótkość sformułowań, krzywdzącą niewątpliwie grupy studentów autentycznych, szukających wiedzy. Ale chodziło mi o podkreślenie, że naprawiać słabości życia społecznego trzeba na wszystkich odcinkach i na każdym z nich. Nie można sobie wyobrazić, że wyizolowany wysiłek jest w stanie radykalnie poprawić sytuację w obszarze, na który jest skierowany, podnieść na wyższy poziom to, co od lat szwankuje, a warunkowane jest także zewnętrznie.

Rozmawiał:  
WOJCIECH SIERAKOWSKI

## CO CZYTAĆ?

# EDUKACYJNE DZIŚ I JUTRO

Od lat nie tylko w środowisku oświatowym dyskutuje się o potrzebie zmian w systemie edukacji. Trwają namiętne spory, dyskusje mają powszechny charakter i wnoszą sporo ciekawych propozycji. Rzecz w tym, że z trudem są one wcielane w życie. Bo też okazuje się, że w propozycjach wszyscy jesteśmy mocni, odważni, nowatorscy, potrafimy perspektywicznie myśleć i nie brak nam wyobraźni. Gdy jednak przychodzi do przekucia myśli w czyn — zaangażowanie spada, chętnych do „czarnej roboty” brak i niewiele z wspaniałej wizji może ujrzeć światło dzienne. Również dlatego, że w projektowaniu przyszłości lekceważymy rzeczywistość, tę, która jest, zbyt odrywamy się od ziemi i błądzimy w obłokach. Bo też łatwiej jest mówić o dalekiej przyszłości, gdzie wszystko ma być inne, tyłe że nie wiadomo, jakie? A tymczasem okazuje się, że i o przyszłości trzeba mówić konkretnie, ponieważ oświata to bardzo konkretna dziedzina życia.

Tak zapewne potraktował swój pomysł zespół redakcyjny „Nauczyciela i Wychowania” serwując numer specjalny (nr 3—

4 z 1984 r.), poświęcony w całości problemom edukacji narodowej. Wydano go dzięki wczesnym zabiegom redakcji jeszcze przed organizowanym 10—11 października plenarnym posiedzeniem Zarządu Głównego ZNP właśnie na ten sam temat. Takie też było zamierzenie zespołu, który w ten sposób dostarczył członkom plenum rzetelny materiał do refleksji.

Można by zarzucić redakcji, że w pomysłcie zbyt mocno trzymała się obecnej struktury szkolnictwa i tej strukturze podporządkowała poszczególne tematy.

W ten sposób w rozważaniach o modernizacji oświaty dzielimy szkolnictwo na kawałki, poletka, jakby tak być musiało, lub jakby to, co jest, nie podlegało dyskusji. Taki podział powoduje, że podzielnie według struktury — nie dostrzegamy spraw podstawowych wspólnych dla różnych etapów kształcenia człowieka: sfery wychowania, sfery postaw. W dyskusjach o edukacji tracimy więc z oczu całość oddziaływań na człowieka — od urodzenia do

pełnej dojrzałości. Mówimy o strukturze, o tym, ile lat kształcić, w jakim układzie. Padają pytania: ile lat to, ile tamto, a mniej interesuje nas, jakiego człowieka chcemy wychować, jakie ma on mieć umiejętności? Jakże mają być cele i jakie treści kształcenia i wychowania? A dopiero w dalszej kolejności — jakie im podporządkować formy. Mało się mówi np. o tym czy szkoła ma być taka jak dziś, czy inna — jako miejsce organizowania szeroko pojętego oddziaływania na człowieka. Naszym zdaniem, innej trochę koncepcji myślenia o oświacie należałoby podporządkować dyskusję.

Można też wyrażać obawę o to, że w większości mamy we wspomnianym opracowaniu do czynienia raczej z diagnozą niż z wziętą za punkt wyjścia na jutro, a więc tego, co najtrudniej formułować. Należy jednak przyznać, iż materiały, które opublikowano, są bardzo wartościowe. Zawierają rzeczywiście rzetelną, fachowo zrobioną ocenę stanu oświaty dzisiejszej, krytyczne i uczciwe spojrzenie na obecną rzeczywistość oświatową. Bez tej diagnozy nie sposób byłoby rozmawiać o przyszłości — tej bliskiej i tej dalekiej. W tym sensie wszyscy potencjalni uczestnicy dyskusji nad modelem edukacji dostali do rąk niezwykle cenny materiał, który może być punktem wyjścia w rozważaniach o przyszłości. Tym bar-

dziej że autorzy poszczególnych artykułów także wskazują na kierunki zmian. Jest to zatem dobra związkowa robota.

Polecamy ten numer wszystkim, którzy interesują się losami szkolnictwa — każdy bowiem znajdzie tam coś dla siebie. Oto pełny zestaw tematów i ich autorów: T. Wiloch — Uwarunkowania rozwoju systemu edukacji narodowej w Polsce. B. Wilgocka-Okoń — Warunki i potrzeby wychowania przedszkolnego. M. Szymańska — Funkcjonowanie szkoły podstawowej w systemie oświaty. S. Krzysztoszek — Rola liceum ogólnokształcącego w systemie edukacji. Z. Wiatrowski — Szkolnictwo zawodowe w obliczu przemian. K. Kirejczyk — Tendencje rozwojowe szkolnictwa specjalnego. M. Marczuk — Oświata dorosłych, diagnoza i pożądane kierunki zmian. J. Maciaszkowa — Przemiany w systemie opieki nad dzieckiem. S. Wołoszyn — W sprawie systemu kształcenia nauczycieli. J. Zaciura — Stanowisko ZNP w sprawie kształcenia, dokształcania i doskonalenia nauczycieli. A. Smolański — Tezy i wnioski w sprawie administracji oświatowej. K. Podoski — Planowanie oświaty — stan i pożądane kierunki zmian. R. Piwowski — Diagnoza sieci szkolnictwa — H. Zygmunt — Budownictwo szkolne — stan aktualny i pożądane kierunki zmian. (m)

# AKCENT NA DOBRĄ ROBOTĘ

— Chcielibyśmy, by nowy rok szkolny był rokiem walki o jakość pracy nauczyciela. Wydaje mi się, że zrobiliśmy dużo jeśli idzie o jakość pracy ucznia. Teraz musi nastąpić ten drugi akt — powiedział minister Bolesław Faron przedstawiając główne zadania stojące przed oświatą w tym roku szkolnym.

Niewątpliwie jest to obecnie najważniejsze. Nie będzie jednak łatwo cel ten osiągnąć. Potykamy się już na wstępie zatrudniając niekwalifikowanych nauczycieli.

**PROBLEM KWALIFIKACJI JEST PROBLEMEM KADR.** Co prawda w bieżącym roku zatrudniono niekwalifikowanych nauczycieli tylko 21 tys., w ubiegłym 36 tys., ale jeszcze 1 września w szkole czekało aż 12 053 wolnych etatów, w tym 6724 w szkołach podstawowych.

Mimo rozpoczęcia nauki szkolnictwo wciąż czeka na absolwentów uczelni wyższych, którym się nie spieszy z dyplomami i nie marzą o pracy, bo w czasie studiów mają bardziej intratne zajęcia czy wyjazdy na „saksy” i zupełnie niezłe stypendia — notabene wyższe od pierwszej płacy nauczycielskiej.

W całym kraju zatrudniono tylko 5325 absolwentów szkół wyższych o pełnych kwalifikacjach z przygotowaniem pedagogicznym i 2084 bez takiego przygotowania. Według informacji Ministerstwa Pracy, Plac i Spraw Socjalnych, oświata może jeszcze liczyć w IV kwartale na 3000 do 4000 absolwentów nauczycielskich i nie-nauczycielskich kierunków wyższych uczelni. Czy na pewno?

Okazuje się, że lepsze usytuowanie materialne nauczycieli, „przywileje i zachęty” gwarantowane przez Kartę skłoniły do powrotu do zawodu ponad 1800 osób w bieżącym roku. Jednocześnie w minionym roku szkolnym zrezygnowało 2267 osób. A więc znów saldo ujemne.

Znacznie więcej nauczycieli niż można było zakładać, odeszło na emeryturę z art. 88; nauczycieli doświadczonych, z pełnymi kwalifikacjami! I nie da się ukryć, że jest to głęboka wyrwa kadrowa. Zdecydowana większość podjęła pracę na pół etatu i oczywiście nie jest to bez znaczenia w tak trudnej sytuacji, ale...

Sprawa zaczyna być, delikatnie mówiąc, kontrowersyjna już w trakcie przygotowywania się do emerytury, a więc dokładnie przez 12 miesięcy, w czasie których przyszły emeryt usiłuje maksymalnie zawyżyć zarobki służące za podstawę wymiaru emerytury. Praktycznie wygląda to tak, że nauczyciel bierze wręcz nieprawdopodobną ilość godzin ponadwymiarowych, których przeciętne nie jest w stanie zrealizować rzetelnie, a ponadto „załapuje” różne zajęcia typu kółka zainteresowań, biblioteka etc. W ten sposób o dziwo w dobrej kondycji, z dobrze wypchanym portfelem — przyjmuje status emeryta, zatrudniając się na pół etatu, najczęściej w tej samej szkole. Jak łatwo się domyślić, inni nauczyciele zaczynają czuć się jak ubodzy krewni kolegi emeryta. Nie sprzyja to dobrej atmosferze.

Zapewne nie wszyscy „wcześniejsi” emeryci — nawet ci doskonale „ustawieni” — odeszliby w tym roku, gdyby nie rozsiewane wciąż pogłoski o niekorzystnych zmianach obliczania podstawy emerytury. Plotki szerzące się na ten temat, które głosiły między innymi, że podstawę wymiaru emerytury będzie stanowiła tylko i wyłącznie pensja zasadnicza — zasłały wiele wątpliwości. Na szczęście nie wszyscy uwierzyli w te kłamliwe enuncjacje.

Wzrasta z roku na rok liczba nauczycielek przechodzących na urlopy wychowawcze. Na przykład w Nowosądeckiem z urlopów korzysta 3600 osób.

Potrzeby kadrowe będą wzrastały z roku na rok, albowiem wyzdemograficzny wkracza do szkół bezpardonowo. W tej sytuacji niełatwo będzie wymagać pojęcia „nauczyciel niekwalifikowany”. Na razie udało się to jedynie w Olsztyńskim, gdzie zwyczajnie ogłoszono apel do wszystkich absolwentów szkół wyższych, zatrudnionych w różnych działach gospodarki o zmianę zawodu i podjęcie pracy w szkole. W wyniku tej akcji zgłosiło się 300 osób, z których 200 ukończyło roczne studium pedagogiczne i podjęło pracę w oświacie. Dzięki temu, wydawać by się mogło prostemu zabiegowi, w tym roku nie zatrudniono tam nauczycieli bez kwalifikacji.

**A WIADOMO, BRAK KWALIFIKACJI TO KONIECZNOŚĆ KSZTAŁCENIA NA STUDIACH ZAOCZNYCH.** Obowiązek rekrutacji na studia zaoczne będzie spoczywał na kuratorach i ODN, które powinny nawiązywać bezpośrednie kontakty z najbliższymi uczelniami i wspólnie z nimi ustalać kierunki i liczby miejsc zarezerwowanych dla nauczycieli. Podkreślano z naciskiem konieczność ożywienia działalności mikroregionalnych komisji do spraw kształcenia i doksztalcania nauczycieli oraz organizowania kursów przygotowawczych dla wszystkich chętnych.

Odstąpiono w tym roku od centralnego limitowania skierowań, z wyjątkiem nuczania początkowego i wychowania przedszkolnego, gdyż na tych kierunkach liczba kandydatów kilkakrotnie przewyższa liczbę miejsc w uczelniach.

W ubiegłym roku na pierwszy rok studiów zaocznych skierowano ponad 8200 nauczycieli, natomiast uczelnie przyjęły 4784. Oznacza to, że wykorzystano zaledwie 64 proc. limitu miejsc w uczelniach (ponad 7000 miejsc). Szczególnie zastanawiający jest fakt, że kuratoria w większości nie wykorzystywały limitu na kierunkach: filologia polska, matematyka, fizyka.

Bardzo ważną sprawą w dziedzinie kształcenia dla oświaty będzie „rozstrzygnięcie sporu”, czy kształcić nauczycieli w przedmiocie podstawowym i w drugim, obligatoryjnie, czy w jednym z nich fakultatywnie (na przykład matematyka — fizyka). Zdaje się, że ze względu na potrzeby kadrowe oświaty drugi przedmiot powinien być obligatoryjny. Rektorzy wyższych uczelni w większości opowiadają się jednak za kształceniem w drugim przedmiocie fakultatywnie. Tę ważną sprawę poruszył w swoim wystąpieniu zastępca kierownika Wydziału Nauki i Oświaty KC PZPR, Władysław Kata. W praktyce, w szkołach podstawowych, zwłaszcza na wsi, nauczyciele z reguły uczą pokrewnych przedmiotów. I chyba nawet dla dobrego samopoczucia nauczyciela (a przy okazji choćby częściowo problemu kadrowego) to rozwiązanie należałoby wcielić w życie możliwie szybko.

O jakości pracy nauczyciela oprócz kwalifikacji decydują jeszcze co najmniej dwa czynniki. A więc ciągłe doskonalenie, pogłębianie i aktualizowanie wiedzy oraz rzetelna praca, zaangażowana i sumienna, a mówiąc brutalnie — skorelowanie sobie dwóch prostych pytań „ile” i „za co”, ale to już odrębny temat.

Zatrzymajmy się jednak na doskonaleniu. Zainteresowanie samych nauczycieli studiami podyplomowymi, stopniami, kursami itd. jest niewielkie. Nieodczuwalna jest także presja dyrektorów szkół i metodyków, którzy niejako z urzędu powinni sugerować konieczność i kierunek doskonalenia się.

Oferty szkół wyższych dotyczących studiów podyplomowych wykorzystano w 60 proc., a oferty ODN związane z uruchamianiem kursów i studiów przedmiotowo-metodycznych w około 70 proc. W czasie narady padły sugestie, że należałoby się zastanowić, czy nie wprowadzić obowiązkowego doskonalenia wszystkich nauczycieli, na przykład co dziesięć lat. Na marginesie: znacznie wcześniej trzeba by rozwiązać problem bazy noclegowej. Należy także zwiększyć zainteresowanie nauczycieli uzyskiwaniem stopni specjalizacji zawodowej. Dotychczas wpłynęło 14 258 wniosków o wszczęcie postępowania kwalifikacyjnego, a 4110 osób zdało egzamin. Zdaniem doc. dr. Romualda Kończyka z IKN idea stopni specjalizacji spotkała się z powszechną aprobatą. Kwestionowane są tylko poszczególne elementy postępowania kwalifikacyjnego, co wynika najczęściej z subiektywnego poglądu bądź niezrozumienia idei do końca. Natomiast należy zdecydowanie walczyć z biurokratycznym zapędami komisji, powierzchownością lub ogólnikowością ocen.

**Wiceprez Związku Nauczycielstwa Polskiego, dr Jan Zaciura, przedstawił zebraniemu kilka propozycji zmian zarządzenia ministra oświaty i wychowania w sprawie stopni specjalizacji zawodowej,** zastrzegając na wstępie, że jest to stanowisko ZNP, które w trakcie dyskusji może ulec pewnej modyfikacji. Mimo to, warto je pokrótce przedstawić.

Dodatek specjalistyczny powinien być procentowy w stosunku do uposażenia zasadniczego w wysokości: pierwszy stopień — 10 proc., drugi — 15 proc., trzeci — 20 proc.; w zarządzeniu należy wyeksponować zasadę indywidualizacji w rozpatrywaniu dorobku nauczyciela; wymagania o charakterze ilościowym powinny być w większym stopniu, zastąpione kryteriami

jakościowymi, nierozdzielnie powiązany mi ze specyfiką pracy nauczyciela. Należy umożliwić ubieganie się o wyższy stopień specjalizacji niektórym grupom nauczycieli, nie uwzględnionym w zarządzeniu (na przykład mistrzów w zawodzie bez wykształcenia wyższego, nauczycieli praktycznej nauki zawodu itd.). Ponadto nauczyciele pracujący w nadzorze na stanowisku pedagogicznym powinni też mieć tę możliwość. ZNP uważa, że uzyskanie co najmniej pierwszego stopnia specjalizacji powinno być podstawowym warunkiem, który musi być spełniony przy mianowaniu kandydata na stanowisko dyrektora, wicedyrektora i nauczyciela metodyka. Stopniami z zakresu andragogiki powinni być objęci nauczyciele szkół dla pracujących. Należy zrezygnować ze zbyt schematycznego i formalnego postępowania kwalifikacyjnego. Ukończenie określonej formy doskonalenia powinno być jednym z kryteriów, ale nie warunkiem podstawowym, w postępowaniu kwalifikacyjnym. Należy zweryfikować zakresy wymagań oraz wykaz literatury oraz uprościć strukturę organizacyjną zespołów i komisji podczas postępowania kwalifikacyjnego. Proponuje się także rezygnację z egzaminu końcowego z różnych obszarów wiedzy. Należy zmienić i uprościć treść protokołu.

ZNP proponuje także powiązać stopnie specjalizacji z określeniami zawartymi w Karcie: nauczyciel wyróżniający się w swojej pracy, szczególnie wyróżniający się i nowator. System oceny nauczycieli nawet w posługiwaniu się nazwnictwem powinien być spójny ze zdobywaniem specjalizacji zawodowej.

W całym systemie pomocy nauczycielowi, aby mógł on pracować lepiej, niezmiernie

**WAŻNYM OGNIWEM JEST NAUCZYCIEL-METODYK.** Na jego barkach spoczywa doradztwo pedagogiczne, realizowane w różnych formach. Właściwie jest to naj-

ży. Jeżeli jednak okaże się, że rady pedagogiczne nie skorzystają z możliwości nauki w sobotę i będzie to zjawisko nader rzadkie — resort w przyszłości uczyni zajęcia obligatoryjnymi.

**INTERNATY, STYPENDIA, DOŻYWIANIE;** Internatów jest coraz mniej. Nowych nie przybywa, a stare przestają funkcjonować. Od lat utrzymuje się najniższy procent wykonywania planów budowy internatów. Podkreślano, że konieczne jest wykorzystanie miejsc w istniejących obiektach. Brak internatów, obok wadliwego systemu stypendialnego, jest istotną barierą w starcie młodzieży wiejskiej do szkół ponadpodstawowych, a system stypendialny nie był zmieniający już od kilku lat. Przeznaczone na ten cel środki z budżetu państwa nie zostały zrewaloryzowane odpowiednio do wzrostu kosztów utrzymania. W związku z tym zasięg pomocy stypendialnej w szkołach jest niewielki: niecały 1 proc. w szkołach podstawowych, około 11 proc. w liceach ogólnokształcących i około 27 proc. w szkołach zawodowych. Maksymalna stawka stypendialna wynosi około 840 złotych. Podczas gdy opłata za miesięczne wyżywienie wynosi 1900 zł. Dzieci z rodzin najuboższych, decydują się więc często na wielogodzinne, codzienne dojazdy do szkoły.

Projekt reformy stypendialnej rozpatrywany przez Komitet do Spraw Młodzieży przewiduje niezbędne, dodatkowe środki z budżetu państwa na ten cel. W skali roku wynoszą one 2500 mln zł. Uzupełniony w ten sposób fundusz stypendialny pozwoliłby na podniesienie maksymalnej stawki stypendialnej do wysokości miesięcznej opłaty za wyżywienie w internatach. Jak wynika z relacji przedstawionej przez dyrektora Wiesława Krauzego wiele nieprawidłowości występuje w trakcie przyznawania stypendiów przez dyrektorów. Panuje tu absolutna dowolność. Stypendia wypłacane są według własnych kryteriów dochodów, w różnych kwotach i w różnych terminach.



Fot. Adam Żyworonek

bliższa, a powinna być najbardziej doraźna pomoc w pracy nauczyciela. Niestety, metodyków jest wciąż mało. Na jednego metodyka przypada 166 nauczycieli (137 w roku 1982). Podkreślano, że nauczyciele bardzo niechętnie podejmują się tego zadania ze względu na specyfikę pracy, wyjazdy w teren, niemożliwość podejmowania ponadwymiarówek itd. Bariera jest także niesprecyzowana płaszczyzna działań w relacji metodyk-dyrektor szkoły, metodyk-inspektor, pracownik kuratorium. Należałoby także zapewnić metodykom ciągłe kontakty z wyższymi uczelniami oraz studia i kursy pogłębiające ich wiedzę. Ustalić zakres „ingerencji” nauczyciela-metodyka w procesie nauczania, hospitacji itd. Na wspólnej konferencji kuratorów z dyrektorami ODN wiele o tym mówiono i należy przyjąć, że jeżeli poruszano te kwestie, to będą one podejmowane również w praktyce.

Mówiąc o jakości pracy nauczyciela, nie sposób przemilczeć — a przyznać trzeba, że temat to zenujący — niepokojące zjawisko, jakim jest spadek czytelnictwa wśród nauczycieli. Dotyczy to literatury pedagogicznej, naukowej, popularnonaukowej. Nie należy do rzadkości nieznanomość pisma przedmiotowego.



Kwalifikacje, doskonalenie, rzetelna praca stanowią o jakości pracy nauczyciela. Ale niewątpliwie warunki pracy mają również duży wpływ na jej jakość. W całym łańcuchu zadań oświatowych jego każde ogniwo jest równie ważne. Zatrzymajmy się na kilku z nich, o których mówiono na naradzie.

**SOBOTY.** Od września przybyło zaledwie 76 nowych szkół. W tej sytuacji zwiększa się liczba placówek pracujących na dwie lub trzy zmiany, zwłaszcza w większych miastach.

— **Byłoby z naszej strony dużą nierozumą i rozrzutnością, abyśmy zamykali w soboty na kłódkę właśnie te przeciążone szkoły** — powiedział minister B. Faron.

W bieżącym roku minister zobowiązał dyrekcję i rady pedagogiczne szkół pracujących na dwie lub trzy zmiany do rozważenia możliwości zorganizowania zajęć w sobotę, aby w ten sposób skrócić pobyt dzieci w ciągu dnia o dwie lub trzy godzi-

Oświata prowadzi największą w kraju gastronomię, która żywi obecnie w przeszkolach, świetlicach, szkołach, internatach ponad 3 mln konsumentów, nie mając do tego żadnego systemu organizacyjnego, ma natomiast niedostateczne zaplecze kuchenne, brak zorganizowanego transportu i najniższej płatny personel kuchenny. Oto, z grubsza, obraz szkolnej gastronomii.

Wzrost cen na artykuły żywnościowe, a w ślad za tym wzrost cen na posiłki w stołówkach szkolnych, spowodowały w ostatnich latach rezygnację z dożywiania sporej części uczniów.

Do najpilniejszych potrzeb szkolnej gastronomii należy rozbudowa bazy i wyposażenie w urządzenia, sprzęt i transport. Rozważenia wymaga przejęcie gastronomii szkolnej przez wyspecjalizowane w tej dziedzinie organizacje, „Społem”, „Samopomoc Chłopska”. Z oglądu dziennikarskiego wiemy, że przejęcie stołówek przez „Społem” jest bardzo dobrym rozwiązaniem.

W tym roku szkolnym wchodzi w życie nowy sposób zarządzania oświatą w gminach. Rok szkolny bez inspektorów oświaty i wychowania rozpoczęło 160 gmin. Nauczyciele wołają uczyć. Potencjalnym inspektorem nie odpowiada bezpośrednio podległość naczelnikowi, bliżej niesprecyzowany zakres obowiązków („Jeśli oświatą, to i kulturą kolega się zajmie”), no i... płace. Nauczyciele nie chcą rezygnować z Karty Nauczyciela.

W Siedleckiem udało się powołać sześć rejonów oświatowych. Zalety: oszczędność kadr, większa kompetencja wyspecjalizowanych pracowników. Czas pokaże, na ile to rozwiązanie się sprawdzi.

Każde z zadań, które ma do spełnienia oświata w tym roku i następnych, problemem do rozwiązania, to osobny, bardzo obszerny temat. Takim tematem będzie szkolnictwo specjalne, zawodowe itd. W nowy rok szkolny weszliśmy pewnie. Wyniki nauczania są lepsze niż w ostatnich dwóch latach. Pozostaje więc stworzyć tylko warunki do rzetelnej i spokojnej realizacji zadań przez nauczycieli i uczniów.

TERESA KONARSKA



Fot. Marek Suchecki

JA  
I MŁODZIEŻ

WYRÓŻNIENIE

# NIGDY ZA DUŻO CIERPLIWOŚCI

Przechodzili z rąk do rąk jak Olszynka Grochowska w powstaniu listopadowym. Nie mają szczęścia — mówili rodzice i nauczyciele. Od dwóch lat jestem ich wychowawczynią — czwartą z kolei chyba ostatnią, bo za parę tygodni kończą szkołę podstawową. Oficjalną wychowawczynią jestem dopiero dwa lata, ale uczę ich od klasy piątej, jako nauczycielka historii. Jako zastępca dyrektora szkoły od kilku lat oficjalnie nie miałam wychowawstwa.

Swoje rodzone dzieci mam już dorosłe i poza domem. Oni wszyscy razem (29) i każdy z osobna też są moimi dziećmi. Czy mam z nimi lekcje, czy nie, szukam ich po szkole, wchodzę na chwileczkę na inną lekcję, żeby ich wszystkich zobaczyć, czy są zdrowi — obecni. Na bieżąco pytam nauczycieli o ich postępy w nauce i zachowaniu.

W czerwcu razem pożegnamy szkołę. Przed nimi lata nauki, praca, sukcesy — dla nich wiosna, dla nich lato. Ja odchodzę na emeryturę. Przede mną jesień i zima życia. Brałam udział w wielu różnych konkursach, ten będzie moim ostatnim w dzieleniu się doświadczeniami jako czynny nauczyciel.

WRZESIEŃ 1983

Cała nasza klasa jedzie na wycieczkę do Warszawy i do Wilanowa. Samochód PKS z Puław spóźnił się pełne 2 godziny. Czekaemy i denerwujemy się wszyscy. Na domiar złego, a może dobrego, przyszła koleżanka ucząca chemii i oznajmiła, że wczoraj 9 chłopców uciekło z jej lekcji. Chłopcy pospuszczali oczy, a we mnie zawrzało. Jak ich ukarać? Dlaczego uciekli? Może nie zabrać ich na wycieczkę?

Rozmawiam z gospodarzem klasy. Sławek oświadcza, że i on uciekł. — Dziś przeproszam panią w imieniu wszystkich, a jutro szczerze powiem, jak było. — To powiedzenie „szczerze” uspokoiło mnie. Staraliśmy się zapomnieć, co było wczoraj.

Już Warszawa — wysiadamy. Przewodniczka wykrzyczała nas bardzo za tak długie spóźnienie. Do Wilanowa nie wpuszczają uczniów szkół podstawowych (nie wiem dlaczego). O wejściu na Zamek Królewski nie ma co marzyć — bilety zarezerwowane do grudnia. W Sejmie obrady (do tego byliśmy przygotowani). Z naszego zamówienia została tylko Cytadela, a przecież „Gromada” oświadczyła ustnie, że wszystko mamy załatwione.

Uczniowie są zawiedzeni. Widzę, że czuję do mnie żal. Ja przecież inicjowałam

wycieczkę. Po bardzo długich tarapatkach otrzymaliśmy wejście do jednego skrzydła Zamku Królewskiego, aby zwiedzić wystawę 300 rocznicy odsieczy wiedeńskiej. To już było dobrze. Mogliśmy wejść do wnętrza zamku, który wszyscy pragnęli zobaczyć.

Wróć teraz do ucieczki z lekcji chemii. Jak rozwiązałam ten problem? Przez szczerą rozmowę z klasą. Okazało się, że głównym powodem ucieczki były niepowodzenia dydaktyczne, lęk przed oceną niedostateczną. W klasie VIII nastąpiła zmiana nauczyciela przedmiotu. Inne wymagania, luki programowe wpłynęły na załamanie się uczniów. Po krótkiej dyskusji z koleżanką doszliśmy do wniosku, że musi zatrzymać się i powtórzyć kilka lekcji z klasy VII, bo inaczej nie ruszy z materiałem do przodu. Chłopcy przeprosili panią i przyrzekli, że już więcej z lekcji nie uciekną. Odpukać w niemówione — jest już maj i podobna sytuacja się nie powtórzyła.

Właśnie szczerść, wzajemne zaufanie, rozważa, a nie nerwy, krzyki, gwałtowność — pomogły rozładować napięcie. Zdobylam tym zaufanie uczniów i pozyskałam rodziców.

LISTOPAD 1983

Wszyscy odpowiadamy za wyniki nauczania w naszej klasie — to temat lekcji wychowawczej przygotowanej przez jedną z uczennic. Po październikowej półrocznej ocenie okazało się, że niektórzy uczniowie mają po kilka cząstkowych ocen niedostatecznych. Może być z nimi źle. Trzeba im pomóc — postanowiła klasa. Utworzyliśmy zespoły samopomocy koleżeńskie z języka polskiego, matematyki, fizyki i chemii. I zaczęli sobie pomagać w szkole i w domu. Pomagali przed lekcjami, na przerwach i po lekcjach. Rezultaty były widoczne. Na I półrocze 1983/84 klasa VIII b nie otrzymała ani jednej oceny niedostatecznej i zajęła czołowe miejsce w czytelnictwie szkolnym.

STYCZEŃ 1984

Podczas badań wyników nauczania z ortografii prowadzonych przez inspektorat oświaty i wychowania w Zwoleniu, klasa otrzymała średnią ocenę dobrą. Najslabiej wypadli Jakub, Iwona i Leszek. Nad nimi klasa wzmocniła opiekę dydaktyczną. Po pierwsze — ustalili z najlepszymi ucz-

niami, ażeby ci na bieżąco przeglądali zeszyty i poprawiali błędy ortograficzne. Po każdym tygodniu pracy Leszek, Iwona i Jakub wymieniają mi po dwa, trzy wyrazy, które zapamiętali i będą pisali poprawnie. Iwona pamięta, że „młodzież” należy pisać przez „ż”, Leszek będzie zawsze pisał „dopóki” przez „ó”. Jakub jak to Jakub — pędziwiatr — wie dużo, ale gdy przyjdzie do pisania, robi błędy. Klasa chce, żeby zapamiętał w tym tygodniu tylko dwa wyrazy. Na przerwach powtarzają za nim: „widnokrag”, „linii” przez dwa „ii” krótkie.

Z kontaktu z nauczycielem polonistą wiem, że pewien efekt naszej pracy jest widoczny. Te błędy, które uczniowie zrobili w dyktandzie, w następnych sprawdzianach już nie wystąpiły. Uważam, że ta codzienna praca uczniów dobrych ze słabymi, kontrola zeszytów pod względem poprawności ortograficznej na pewno w jakimś stopniu wpływa na podniesienie wyników nauczania w naszej klasie.

LUTY 1984

Podsumowanie wyników nauczania i wychowania za pierwsze półrocze roku szkolnego 1983/84. Nasza, tj. VIII b, i klasa VIa nie mają ocen niedostatecznych. Na apelu obydwie otrzymały pochwałę od dyrektora szkoły i nagrodę pieniężną od Komitetu Rodzicielskiego — dofinansowanie do wycieczki szkolnej. Poza tym zajęły honorowe miejsce w gablocie samorządu uczniowskiego. Cieszymy się wspólnie. Pomogła zorganizowana samopomoc koleżeńską, udział uczniów w zespołach wyrównawczych i indywidualna opieka dobrych nad słabszymi.

Urządziliśmy wspólnie, że pojedziemy na jednodniową wycieczkę do Janowca n. Wisłą. Komitet Rodzicielski zapłaci za bilety w PKS. W Janowcu zwiedzimy ruiny zamku z XVII w., załamytkowy kościół, izbę pamięci narodowej w tamtejszej szkole, grób znanego nam partyzanta, działacza PPR — Lachtary. Opowiemy historię naszych szkół i miejscowości i będziemy kibicować meczowi piłki nożnej między naszymi szkołami. Taki relaksowy majowy dzień mamy przygotowany i zaplanowany na 29 maja — wtorek (Plan zrealizowaliśmy).

MARZEC 1984

Ósmy marca w naszej klasie. Na dwudziestu dziewczętu uczniów jest dwanaście

dziewcząt. Na tydzień przed 8 marca chłopcy poprosili mnie o krótkie spotkanie w celu omówienia ważnych spraw, o których dziewczęta nie mogą się dowiedzieć. Chodziło im o zorganizowanie Dnia Kobiet. Po krótkiej dyskusji ustaliliśmy, że chłopcy kupią kupon Tofolotka i wręczą dziewczętom na lekcji wychowawczej do wypełnienia. Tak też się stało. Wszystkie wypełniłyśmy i czekamy na wygrany samochód, telewizor, kajak, auto — na co kto miał życzenie.

Poza tym chłopcy kupili dziewczętom pilniczki do paznokci po 16 zł, które przybrali wstążeczką i zieloną gałązką paprotki. Dla każdej pani, która będzie miała z nimi lekcje w tym dniu, nadadzą miódzie z piąty, poczęstują gorącą herbatą i ciastkami swojego wypieku. Muszę pamiętać, żeby przynieść serwetkę, szklankę, cukierniczkę. Wszystko inne tego dnia należy do nich.

Nie wszystko wyszło koronkowo. Ale to nic — liczy się inicjatywa. Liczy się lekcja dobrych manier.

SPISEK

Na początku roku szkolnego wyłoniły się pary klasowe. Darzyli się szacunkiem i zaufaniem. Pomagali sobie wzajemnie, dyskutowali na wszystkich przerwach, spotykali się. Kiedy chłopcy z innych klas zainteresowali się naszymi dziewczętami (a naprawdę są ładne, miłe), w naszych zawrzało, zawiązały spisek. Zniechęcili dziewczęta. Zaczęły się wyzwiska, pisanie brzydkich kartek, chowanie książek, zabieranie zeszytów, przypinanie na plecach różnych treści etykietek, wnoszenie okrzyków pod oknami domów dziewcząt. Atmosfera nie do zniesienia.

Przychodziły matki dziewcząt z żalami na chłopców, na ich wychowanie. Każda mówiła w sekrecie, żeby nikt się nie dowiedział, że ona była na rozmowie, bo córka nie miałaby w klasie życia. Moje długie pouczanie, tłumaczenie, prośby nic nie pomogły. Potworzyły się w klasie obozy, które nawzajem sobie dokuczały. Nie było w klasie odważnego, który wyjaśniłby sprawę konfliktów, który by się przyznał. Wszyscy milczeli; i ci pokrzywdzeni i ci wyczynowcy, nikt nie wie.

Chciałabym koniecznie doprowadzić klasę do zgody. Na jednej z lekcji wychowawczych poprosiłam o anonimową krótką odpowiedź na pytanie: Co jest przyczyną konfliktów w naszej klasie i co proponujesz, aby je zlikwidować? Wypowiedzi miały być szczerze, konkretne. I takie też były. Dowiedziałam się, że istnieją dwa problemy. Pierwszy — to nienawiść, namawianie i szantażowanie słabszych, tych najspokojniejszych, aby dokuczali dziewczętom. Drugi — to zawistna rywalizacja o oceny z przedmiotów, o powodzenie w konkursach, olimpiadach czy zawodach. Jednym słowem — zazdrość.

Dziewczęta przestały chłopcom pomagać, nie odpowiadały „dzień dobry”. Naprawę sytuacji rozpoczęłam od indywidualnych rozmów z przywódcami, którzy przyznali się co do niektórych spraw i przyrzekli poprawę. W dwóch przypadkach nie dotrzymali słowa i były ponowne rozmowy w obecności rodziców.

Rozmawiałam też z całą grupą dziewcząt, przemówiłam im do serca. Postanowiliśmy, że wszystkie zmienią sposób bycia. Od jutra będą odpowiadały lub mówiły pierwsze „dzień dobry”. Pożyczą zeszyt, długopis, pomogą w każdej potrzebie. Słowem — jak przedtem będą miłe i grzeczne. Kochane dzieciaki przyrzeczenia dotrzymały.

Widząc inne zachowanie się dziewcząt, chłopcy zrazu oniemieli, a później naburmuszenie i zadziorność zaczęły powoli ustępować. Teraz jest już dobrze. Dziś przygotowujemy się wszyscy do uroczystego zakończenia roku szkolnego.

Muszę dodać, że w zlikwidowaniu konfliktów pomogły mi koleżanki i koledzy uczący w tej klasie. Wszyscy reagowali na nieodpowiednie zachowanie się pewnej grupy uczniów podczas indywidualnych odpowiedzi. Reagowali na ich tajemnicze uśmiechy przycinki czy drwiny. Gdy uwaga uczącego nie pomogła, odsyłali najbardziej niezdyscyplinowanego do mnie na rozmowę.

Uważam, że rezultaty wychowawcze zawdzięczam w dużej mierze dobrej współpracy wszystkich nauczycieli i rosządnemu podejściu do sprawy części rodziców.

W każdym razie żaden uczeń nie wszedł w kolizję z prawem, nikt nie ma kuratora sądowego, nie ma w klasie palaczy papierosów ani innych odchyleń. Gdyby ich życie nie zmieniło na złe — mogłoby być z nich pociecha, mogliby wyrosnąć na dobrych obywateli Polski.

A co do oficjalnych form uspołecznienia młodzieży, którą zawiera szkolny program wychowawczy, realizujemy go zarówno poprzez lekcje przedmiotowe, jak i organizowanie uroczystości szkolnych oraz państwowych. Czynnymi to poprzez spotkania z działaczami, kombatanami i w ogóle ludźmi aktywnymi w życiu środowiska. Jednak klimat wychowawczy do owego uspołecznienia tworzy się w codziennym ciutaniu „momentów”, które bardzo trudno określić, wymierzyć i ująć w sprawozdaniu. Dlatego pozwoliłam sobie na kilka przykładów sytuacji wychowawczych.

„BABCIA”

(Ilustracja pochodzi od redakcji i nie przedstawia autorki).

# STARA FORMA NOWY DUCH

Od kilku miesięcy z ogromnym trudem zdobywam „Głos Nauczycielski”, któremu zapewne zbrzydły sanockie kioski, gdyż odwiedza je rzadko albo wcale. Wskutek tego powstało szereg luk w mojej kolekcji „Zeszytów Historycznych”, a także w znajomości spraw, które porusza nasz tygodnik. Mając trudności z nabyciem kolejnego egzemplarza, z konieczności sięgam po wspólną własność, jaką stanowią zaprenumerowane przez szkołę „Głosy”. Powie ktoś, że jest wyjście z tej sytuacji: po prostu — zaprenumerować. Ale i ta forma nie gwarantuje otrzymania każdego numeru.

Był kiedyś taki okres (w moim mniemaniu krótki), gdy część nauczycieli, nieprzychylnych Związkowi Nauczycielstwa Polskiego, lekceważyła jego pismo i, być może, wówczas zdarzały się jakieś zwroty. Dzisiaj — nawet ci zagniewani sięgają po „Głos”, bo „Głos” zazwyczaj pierwszy przynosi ciekawe informacje o różnych zmianach, publikuje informacje prawne, doradza, inspiruje i uczy tych, którzy pragną kroczyć z nurtem oświatowych wydarzeń. Nie myślę tu o tych nielicznych, którzy nie sięgając po „Głos”, pomijają także inne czasopisma pedagogiczne. Myślę raczej o koleżankach i kolegach, którzy usiłują utrzymać żywy kontakt z tym, co rodzi się nowego w naukach pedagogicznych. Tych oczywiście zastanawia, a raczej bardzo niepokoi fakt drastycznego okrojania nakładu pisma i pozostałych czasopism pedagogicznych. Fakt ograniczenia nakładów, opóźnienia druku, przekształcania miesięczników w dwumiesięczniki — oto smutna prawda dotycząca wydawnictw pedagogicznych.

Czy w świetle tego zjawiska z optymizmem oczekiwać można wzrostu poziomu zebrań szkoleniowo-dyskusyjnych rad pe-

dagogicznych i czy łatwo będzie wskrzesić tradycyjną formę szkolenia związkowego w ramach rejonowych konferencji pedagogicznych? Wydawnictwa pedagogiczne muszą wychodzić naprzeciw potrzebom środowiska nauczycielskiego. Stara się tak postępować „Głos Nauczycielski”, a najświeższym dowodem tego jest publikacja tematów, tez i zestawów bibliograficznych dla potrzeb rejonowych konferencji pedagogicznych. Wychodzić naprzeciw to znaczy publikować niezbędne materiały i mieć pewność, że dotrą one we właściwym czasie i odpowiednim nakładzie do nauczycielskich rąk.

Kilka zdań chciałbym poświęcić rejonowym konferencjom pedagogicznym, gdyż to one inspirują mnie do zabrania głosu. Na wstępie muszę stwierdzić, że wiele pochlebnych opinii na ich temat słyszałem z ust nauczycieli, którzy rozpoczęli pracę pedagogiczną w okresie międzywojennym. Wypowiadali je wówczas, gdy ja rozpoczynałem swoją pracę nauczycielską w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych, a kiedy działały tzw. ZOZ i MOZ, w których prowadzone było ideologiczne szkolenie nauczycieli. Sądzę, że pod wpływem znikomej atrakcyjności tego szkolenia — w sensie treści i formy — starsi koledzy wzdychali wówczas do rejonowych konferencji pedagogicznych, z którymi łączyły ich sympatyczne wspomnienia.

Pod koniec lat pięćdziesiątych — po tzw. październikowej odnowie — powróciliśmy do historycznej nazwy naszego Związku i przywróciliśmy do życia tradycyjną formę szkolenia w ramach rejonowych konferencji pedagogicznych. Mogłem wówczas na własnej skórze doświadczyć zalet tej formy szkolenia. Z perspektywy wielu lat mogę stwierdzić, że było ich sporo — złasz-

cza z punktu widzenia wiejskiego nauczyciela, a takim byłem w owych czasach. Nie przypominam sobie dzisiaj, aby ktoś na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych podejmował krytykę tego, co działo się w ramach tych konferencji. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy dnia wyjazdu do którejś z sąsiednich szkół, gdzie oczekiwali nas gospodarze. Zazwyczaj czynili wszystko, by konferencja udała się pod każdym względem: pedagogicznym, związkowym, towarzysko-rozrywkowym.

Ten dzień, a była nim zwykle sobota, nie był dniem straconym. Przypominam sobie ożywione, szczere dyskusje na temat oglądanych lekcji. Stwarzały one okazję do autentycznej, niekiedy spontanicznej wymiany doświadczeń metodycznych i ogólnopedagogicznych. Podczas konferencji załatwiano również szereg spraw związkowych z pożytkiem dla młodych i starszych nauczycieli. Tam wzbogacaliśmy swoją wiedzę ogólnopedagogiczną i umiejętności metodyczne, uczylimy się społecznego — związkowego działania, zacieśniliśmy więzi koleżeńskie, głównie w części towarzysko-rozrywkowej, tak bardzo istotnej w owych czasach dla wiejskich nauczycieli. To właśnie w tamtych czasach zrodził się mój wielki sentyment do naszego Związku, który okazał się trwałą wartością. Ileż małżeństw nauczycielskich skojarzyło się dzięki rejonowym konferencjom pedagogicznym. Wiem coś o tym, gdyż szlakiem rejonowych konferencji pedagogicznych przemierzyłem cały powiat lubaczowski poznając bliżej niemal każdego nauczyciela.

Zdaję sobie sprawę z tego, że to, o czym piszę, traci myślą, wszak lata osiemdziesiąte to zupełnie inny świat, inna atmosfera w naszym środowisku, inne pot-

rzeby i aspiracje. Inne chyba być muszą cele i zadania rejonowych konferencji pedagogicznych, a także inna forma organizacyjna.

Odrodzony Związek powraca do organizacji rejonowych konferencji pedagogicznych, gdyż takie było m.in. życzenie delegatów na XXXIII Zjazd ZNP. Niepokoi mnie tylko, czy w zdevaluowanej w latach siedemdziesiątych formie szkolenia ideowo-pedagogicznego uda się tchnąć nowego ducha?

Wiadomo, że wśród nas są różni ludzie — jedni należą do ZNP, drudzy stoją nadal obok niego. Są tacy, którzy rozpoczynają dopiero pracę nauczycielską i nie mają pojęcia o rejonowych konferencjach pedagogicznych, i tacy z 10—12-letnim stażem, którzy nudzili się podczas teoretyczno-pedagogicznego szkolenia przed sierpniem 1984 r. Tych, którzy z sympatią wspominają rejonowe konferencje pedagogiczne, jest już niewiele. W jaki więc sposób zmobilizować ludzi do tego rodzaju spotkań, co robić, by były one atrakcyjne i pożyteczne?

Najgorsze jest to, że nie mam gotowej recepty i chyba nikt jeszcze jej nie posiada. Sądzę, że na początek nie należy czynić tego szkolenia obowiązkowym i na siłę spędzać wszystkich w soboty, by w nim uczestniczyli. Zobowiązani — przyjdą, lecz uczynią to niechętnie i otoczają się w czasie konferencji niewidzialnym murem, przez który nie przebieje się nawet najatrakcyjniejszy temat. Zaproponowana przez Zarząd Główny tematyka — moim zdaniem — jest interesująca dla każdego nauczyciela-wychowawcy, tylko w jaki sposób ją skonstruować? Może odrzucić zdecydowanie drewną referatową formułę i zrezygnować z wymuszanych kartkowo-referatowych głosów w dyskusji?

Uważam, iż pierwsza konferencja zadecyduje o powodzeniu następnych i całego przedsięwzięcia. Należy ją zatem starannie przygotować, przewidzieć każdy szczegół, rozpropagować, zachęcać do udziału. Może zacząć od wycieczki sobotnio-niedzielnej i w jej program wpleść umiejętnie wymianę poglądów na jeden z interesujących nas tematów?

Boję się, byśmy nie powrócili do czasów szkoleniowego letargu, z którego trudno będzie się obudzić, a który przekreślił istotę rejonowych konferencji pedagogicznych — pożytek duchowy-intelektualny-zawodowy uczestników tych konferencji.

dr TOMASZ BLECHARCZYK  
Sanok

## JAK PRACUJEMY?

# WYJDŹMY POZA SIEBIE

Po lekturze artykułu pt. „Jak pracujemy?” — z cyklu szczerzej rozmowy etap pierwszy — trudno nie zabrać głosu w dyskusji. Po przepracowaniu trzydziestu kilku lat w tym pięknym, arcyciekawym, a zarazem arcytrudnym zawodzie, można coś niecoś uogólnić.

Zanim jednak przejdę do kilku refleksji własnych, zobowiązany jestem do przypomnienia kilku prawd obiektywnych, które warunkują życie każdej jednostki w społeczeństwie, a nauczyciela w szczególności. Trudno bowiem znaleźć drugi taki zawód, który miałby tytuł „kontrolerów”, „sędziów” i „adwokatów”, co zawód nauczycielski.

Był, jest i będzie ten zawód — a tym samym i jego wykonawca — na pierwszej linii frontu ideologicznego, politycznego, ekonomicznego i ogólnospołecznego. Nauczyciel jest częścią społeczeństwa, określonego systemu społecznego, politycznego i kulturalnego, które na niego oddziałują, kształtują jego cechy osobowości, jego kategorie myślenia i postępowania. Oczywiście, na zasadzie sprzężenia zwrotnego ten sam nauczyciel ma wpływ na takie, a nie inne funkcjonowanie wymienionych układów społecznych.

Zasadniczym problemem jest to, że efekty pracy nauczyciela są bardzo trudno wymierne. Jeżeli jeszcze wyniki dydaktyczne można jako tako zmierzyć, to już wyniki oddziaływania wychowawczego — nie bardzo. One owocują dopiero po latach. W tym zakresie (wychowawczym) też nie ma zupełnej pustki.

Mimo tych czy innych obwarowań zewnętrznych, nauczyciel musi pozostać wy-

chowawcą. To jest jego obowiązek moralny wobec narodu, społeczeństwa, wobec tych najmłodszych obywateli, którzy jeszcze nic nie učinili na złe czy na dobre, ale czynić będą w przyszłości. Za te moralne zobowiązania nikt nauczycielowi nie zapłacił, nie płaci i nigdy nie będzie płacił. Taka jest prawda. I powiedzmy sobie szczerze; ten, kto się z tym nie liczy, nie powinien być wychowawcą. Moje osobiste zdanie (proszę mi wybaczyć) jest takie, że ten nauczyciel, który tylko liczy złotówki, traci wartość jako wychowawca.

Przejdę teraz do kilku refleksji nad pytaniem — jak pracujemy?

Trochę niepokojące jest to, że nauczyciele bardzo niechętnie mówią o swojej pracy (pozytywnie czy negatywnie). Nie lubią — żeby nie powiedzieć: nie znoszą kontroli. Do rzadkości należą ci, którzy analizują własne wyniki pracy, doszukują się przyczyn powodzeń i niepowodzeń. Wyposażeni mocą prawną w to, że to oni są odpowiedzialni za wystawione oceny, czują się niezależni wobec każdej próby ingerencji w zakres ich kompetencji. Uważają, że nie potrzebują się rozliczać.

Sądzę, że przełamanie tej bariery, tego stereotypowego myślenia — „co ja się mam chwalić?” lub „czy ja się mam biczować?” jest trudne, ale konieczne. Niełatwo dziś znaleźć nauczyciela chętnego do napisania odczytu pedagogicznego, artykułu na temat własnych doświadczeń itp. Dotyczy to nawet i tych, którzy naprawdę mieliby coś ciekawego do powiedzenia.

Ta „nieśmiałość” (a może obawa?) jest poważnym hamulcem w twórczej pracy nauczyciela, hamulcem w popularyzowaniu dobrych form i metod pracy. Sądzę, że jest tu duże pole do popisu dla dyrekcji szkoły, a także ODN, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Polskiego Towarzystwa

Pedagogicznego i samej administracji szkolnej. Stworzenie lepszego klimatu wokół tej sprawy może uzdrowić sytuację.

Niepokoi również to, że w samych zespołach nauczycielskich brak jest właściwego klimatu dla współkolegów dobrze i bardzo dobrze pracujących. Jakże często bywa tak, że nauczyciel dobry, zdyscyplinowany, zaangażowany społecznie, będący wzorem wychowawcy uważany jest za „pupilkę dyrektora” (w sensie negatywnym) lub kolegę wyłamującego się z grona. Podobnie patrzy się na nauczyciela, który na każde zawołanie dyrektora gotów jest wykonać takie czy inne zlecenie w godzinach pozadydaktycznych.

Tak wygląda sprawa od strony pracy. Zupełnie inaczej ma się ona przy typowaniu do nagród, wyróżnień czy odznaczeń. Wtedy wszyscy są „zasłużeni” i każdemu to wyróżnienie czy odznaczenie się należy. Sądzę, że problem szanowania i doceniania ludzi solidnej pracy, ludzi oddanych szkole i młodzieży — powinien być właściwie rozumiany i klimat w pracy powinien być wokół nich ciepły, koleżeński. Wiadome jest, że nie każdy może podejmować wiele zadań społecznych, różne są ku temu uwarunkowania i różne muszą być oceny. Ostatnie lata, a szczególnie sytuacja społeczno-polityczna, pogłębiły jeszcze ten problem, podzieliły zespoły pedagogiczne. Podam przykład, jeżeli członek PZPR lub członek ZNP pracuje dobrze jako nauczyciel, a ponadto pracuje dużo społecznie i otrzyma za to jakieś wyróżnienie, wówczas nie widzi się jego pracy, jego rzeczywistych zasług, lecz mówi „partyjniak”, związkowiec i dlatego nagrodzony. Nic gorszego być nie może.

I trzeci bolesny problem, który pragnę zasygnalizować, choć brakuje mi tu właściwego terminu. Rzecz polega na tym, że wielu nauczycieli uważa siebie za dobrych, bardzo dobrych, czasem idealnych, a wszystko zło ma swoje źródło poza nimi. Nie jest to odkrycie naszych czasów i nie dotyczy tylko szkoły i nauczyciela. Jednakże w szkole ma ten problem ważne znaczenie dla przyszłego obywatela.

Rozważmy to na kilku przykładach. Przyczyny ocen niedostatecznych. Proszę mi powiedzieć, ilu znajdzie się nauczycieli, którzy powiedzą, że to ich wina, że czegoś nie dopatrzeli, nie dopilnowali. Weźmy protokoły rad pedagogicznych czy zajrzyjmy do innych dokumentów — co

tam znajdziemy? „Nie uczy się”, „Nie od-rabia lekcji”, „Rodzice nie interesują się dzieckiem”, „Interesuje się muzyką — nie nauką”, „Nie bierze udziału w lekcji”, „Milczy — nic nie robi”, „Wagaruje”, „Nie ma zeszytu”, „Ucieka z lekcji”, „Nie przychodzi na moje lekcje” itp. itd. Wszystkie więc przyczyny zła leżą poza nauczycielem winni są zawsze uczniowie, dom, rodzina, ulica itp. Jak to zwykle bywa — prawda leży gdzieś pośrodku, ale przy takim rozumowaniu trudno znaleźć ten „złoty środek”.

Żeby jako podbudować to moje niezadowolone, posłużę się interesującymi wynikami sondażu wśród uczniów nt. przyczyn ocen niedostatecznych; ponad 20 proc. respondentów oświadczyło, że przyczyna tkwi w nich samych. Skrajna odpowiedź ucznia z 5 ocenami niedostatecznymi na półroczu: „Nic nie robiłem — przysiędę portki i będą oceny państwowe”. Sądzę, że komentarz zbyteczny.

Do tego starego, a jakże aktualnego problemu pragnę coś jeszcze dodać. Kilka-naście lat temu narzekaliśmy na przepelnione klasy (30 i więcej), na brak pomocy naukowych (chodzi głównie o szkolnictwo ponadpodstawowe) i w tym dopatrywano się przyczyn zła (znów nie u siebie). Dzisiaj sytuacja się zmieniła pod tym względem na lepsze (nie do porównania) a wyniki nauczania? Gdy spytam pedagogów, słyszę: „dzisiejsza młodzież...”.

Wniosek: zaczniemy rzetelnie oceniać siebie i swoją pracę, jej skutki, przyczyny, powodzenia i niepowodzenia. Nie czekajmy na hospitację dyrektora czy wizytatora. Na każdej lekcji mamy 20—30 „wizytujących” nas uczniów. Stwarzajmy sami, w zespołach pedagogicznych, dobry ciepły klimat dla kolegów, którzy pracują ofiarnie. Dla tych cichych bohaterów. A przynajmniej nie miejmy im tego za złe.

Badźmy sprawiedliwi, przyczyn niepowodzeń zaczniemy szukać najpierw u siebie. Dopiero w dalszej kolejności u uczniów. Zaś jeżeli o ucznia chodzi, starajmy się dociec, czy przyczyną tkwią w nim samym, czy też w jego środowisku społecznym, którego on jest częścią składową. A może w szkole?

JAROSŁAW MERENA  
Zielona Góra

# PYTAJ-ODPOWIEMY

## WYNAGRODZENIE ZA GODZINY PONADWYMIAROWE W CZASIE URLOPU SZKOLENIOWEGO

W artykule „Ile będziemy zarabiać” poruszono między innymi sprawę płacenia za godziny ponadwymiarowe. Studiuję zaochnienie historii na uniwersytecie. Czy w okresie wyjazdów na sesje szkoleniowe i w czasie korzystania z przysługującego studiującym urlopu będą otrzymywał pieniądze za godziny nadliczbowe? (Tadeusz C. — Sierpe)

Paragraf 19 uchwały nr 179 Rady Ministrów z 16 sierpnia 1972 r. — w sprawie zasad udzielenia nauczycielom urlopu na kształcenie się itd. (Monitor Polski nr 22 z 1982 r.) mówi wyraźnie: „Wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe, przydzielone nauczycielowi w planie organizacyjnym szkoły, przypadające do realizacji w okresie urlopu szkoleniowego wypłaca się jak za czas usprawiedliwionego nieodbycia zajęć”. Jak wiadomo, zgodnie z art. 35 art. 4 Karty Nauczyciela, wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe wypłaca się również w wypadku usprawiedliwionego nieodbycia zajęć.

Uchwała 105 RM zmieniająca uchwałę w sprawie wynagrodzenia nauczycieli określa, że przez wypadki usprawiedliwionego nieodbycia zajęć, o których mowa w art. 35 ust. 4 Karty należy rozumieć wypadki:

● w których nauczyciel był gotowy do świadczenia pracy w godzinach ponadwymiarowych, lecz nie wykonał jej z przyczyn leżących po stronie pracy,

● wynikające z przepisów odrębnych regulujących zasady zwolnień od pracy — tak jak to jest w przypadku urlopu szkoleniowego regulowanego przez uchwałę 179 RM.

Nauczyciel nie otrzymuje więc wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe w myśl nowej uchwały 105 w czasie nieobecności spowodowanej chorobą, lub sprawowaniem opieki nad dzieckiem.

## PRZEJŚCIE NA EMERYTURĘ Z ART. 88 Z ZAWODU NAUCZYCIELA

Pracowałam w szkole 20 lat. Potem przeszedłam do pracy w przemyśle. Obecnie chciałabym przejść na emeryturę z art. 88 Karty Nauczyciela. Czy jest to możliwe? (Anna S. — woj. warszawskie).

Nie. Prawo do emerytury przewidzianej w art. 88 Karty przysługuje nauczycielom określonym w art. 1 pkt. 1-7 Karty, to znaczy:

● nauczycielom, wychowawcom i innym pracownikom pedagogicznym państwowych szkół i innych placówek oświatowych i szkoleniowych, opiekuńczo-wychowawczych, utworzonych i działających na podstawie ustawy z 15 lipca 1961 r. o rozwoju systemu oświaty i wychowania (Dz.U. nr 32, poz. 160, z 1971 r. nr 12, poz. 115, z 1972 r. nr 18, poz. 114 i z 1975 r. nr 45, poz. 234),

● nauczycielom i wychowawcom placówek leczniczych, leczniczo-wychowawczych i leczniczo-opiekuńczych,

● nauczycielom, wychowawcom i innym pracownikom pedagogicznym zakładów poprawczych, schronisk dla nieletnich, rodzinnych ośrodków diagnostycz-

no-konsultacyjnych oraz szkół przy zakładach karnych,

● pracownikom pedagogicznych bibliotek szkolnych i pedagogicznych, ośrodków metodycznych i placówek poradnictwa wychowawczo-zawodowego,

● nauczycielom zatrudnionym w szkołach, placówkach kształcenia artystycznego dzieci i młodzieży, placówkach wychowawczych i placówkach opiekuńczo-wychowawczych, prowadzonych przez związki spółdzielcze, instytucje i organizacje społeczne prowadzące statutową działalność oświatowo-wychowawczą i kształcenie artystyczne,

● nauczycielom zatrudnionym w organach administracji państwowej na stanowiskach, wymagających kwalifikacji pedagogicznych w zakresie ustalonym ustawą, którzy wykonywali pracę nauczycielską bezpośrednio przed przejściem na emeryturę, jak i tym, którzy przed 1 stycznia 1984 r. pobierali rentę inwalidzką.

Prawo to przysługuje im pod warunkiem, że wykonywali pracę nauczycielską bezpośrednio przed przejściem na emeryturę, jak i tym, którzy przed 1 stycznia 1984 r. pobierali rentę inwalidzką.

## OD KIEDY PRZYSŁUGUJE DODATEK NA ZAGOSPODAROWANIE SIĘ?

Po ukończeniu studiów pracowałam przez 2 lata w rolnictwie. Od 1 września 1982 r. podjęłam moją pierwszą pracę w szkole jako nauczycielka. Złożyłam podanie o zasiłek na zagospodarowanie się, odmówiono mi uzasadniając to faktem, że nie jest to moja pierwsza praca w życiu. Po ukazaniu się orzeczenia SN, w tej sprawie, które określa, że „chodzi o pierwszą pracę w charakterze nauczyciela” — uznano, że byłam istotnie uprawniona, ale podjęłam pracę, kiedy to orzeczenie SN jeszcze nie istniało, dlatego nie mam prawa do tego zasiłku. Trudno mi zrozumieć tę interpretację. Proszę o wyjaśnienie także w imieniu kolegów. (Aleksandra K. — woj. szczecińskie).

Orzeczenie SN, ustalając pojęcie „pierwszej pracy nauczyciela w szkole” w związku z art. 61 ust. 1 Karty Nauczyciela, czyni wiążącą wykładnię tegoż art. 61. Nic więcej. Zasiłek na zagospodarowanie się przysługuje nauczycielom — zgodnie z art. 100 Karty — od 1 września 1981 r., a nie od daty orzeczenia SN.

## ZATRUDNIENIE NA CZAS OKREŚLONY A PRAWO OD URLOPU

Pracowałam w szkole od 1 września 1983 r. do 30 czerwca „na umowę”. Sądziłam, że przysługuje mi urlop w całości, tymczasem dyrektor przyznał mi tylko za 10 miesięcy. (Alina K.J. — woj. warszawskie).

Ma koleżanka prawo do urlopu w wymiarze 8 tygodni, w pełnym wymiarze, albowiem zgodnie z dyspozycją art. 64 ust. 1 tylko nauczyciele zatrudnieni w szkole na czas określony, krótszy niż 10 miesięcy — mają prawo do urlopu wypoczynkowego w wymiarze proporcjonalnym do przepracowanego okresu.

(Kon)

## PUBLICYSTYKA

Klakson: NA ODLEW. WL, Lublin 1984, s. 163, cena 80 zł.

## FILOZOFIA

Grzegorz Leopold Seidler: W NURCIE OŚWIECENIA. WL, Lublin 1984, s. 239, cena 120 zł.  
Ernest Gellner: SŁOWA I RZECZY. KIW, Warszawa 1984, s. 452, cena 250 zł.

## PAMIĘTNIKI, BIOGRAFIE

Władysław Broniewski: PAMIĘTNIK 1918-1933. PIW, Warszawa 1984, s. 334, cena 200 zł.

## HISTORIA, ARCHEOLOGIA

Zdzisław Skrok: RODOWÓD Z GŁĘBI ZIEMI. LSW, Warszawa 1984, s. 260, cena 150 zł.  
Jan Meysztowicz: KORONA POD GIŁOYTNA. Opowieść historyczna. WL, Kraków 1984, s. 227, cena 150 zł.

## NOWOŚCI NADESŁANE

### LITERATURA PIĘKNA

Władysław Sikora: ZA OJCEM IDEJ. WL, Kraków 1984, s. 186, cena 70 zł.  
Peter Rosel: KIM BYŁ EDGAR ALLAN? WL, Kraków 1984, s. 114, cena 50 zł.  
Leon Kruczkowski: DRAMATY. KIW, Warszawa 1984, s. 220, cena 70 zł.  
Norbert Szatkowski: W ZIMOWEJ KNIEL. LSW, Warszawa 1984, s. 246, cena 110 zł.  
Wacław Biliński: WYJAŚNIENIE. KIW, Warszawa 1984, s. 202, cena 90 zł.  
Pierre Barret, Jean-Noël Gurgand: TEMPLARIUSZ Z JERUZALEM. WL Kraków 1984, s. 336, cena 250 zł.  
Jerzy Putrament: PÓŁ WIEKU. KIW, Warszawa 1984, s. 340, cena 250 zł.  
William Shakespeare: DZIEJE ŻYWOTA KRÓLA HENRYKA PIĄTEGO. WL, Kraków 1984, s. 190, cena 190 zł.  
Stanisław Bareja: TAK BY SIĘ CHCIAŁO... LSW, Warszawa, 1984, s. 168, cena 60 zł.

## UWAGA KOLEDZY GRAFICY!

Przypominamy, że termin nadsyłania prac na konkurs plastyczny na najlepsze grafiki minionego czterdziestolecia, organizowany przez Zakład Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania oraz redakcję „Głosu Nauczycielskiego”, mija 31 października br.

Prace konkursowe opatrzone godłem, nie mniejsze od wymiarów pocztówki, należy nadsyłać pod adresem: Zakład Usług Socjalnych Resortu Oświaty i Wychowania, 00-389 Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8, z dopiskiem „Konkurs plastyczny”.

Na zwycięzców konkursu czekają następujące nagrody i wyróżnienia:

- I nagroda — 20 000 zł
- II nagroda — 15 000 zł
- III nagroda — 10 000 zł
- Pięć wyróżnień po 4000 zł.

Zachęcamy serdecznie nauczycieli-plastyków do skorzystania z okazji i wzięcia udziału w naszym konkursie.

pieczętka  
lub dokładny adres zamawiającego

PP „Dom Książki”  
Księgarnia „Oświata”  
ul. Kopernika 10  
skrytka pocztowa nr 42  
42-210 Częstochowa

## ZAMÓWIENIE

Zamawiam i proszę o przesłanie pod moim adresem:

KSIĄŻKI, POMOCE DYDAKTYCZNE DLA SZKÓL I PRZEDSZKOLI.

egz.		zł.
....	Domachowski W.: Z zagadnień psychologii społecznej	70,—
....	Brzeziński J.: Elementy metodologii badań psychologicznych	200,—
....	Zachowanie człowieka w organizacji pod red. W. E. Scotta t. 1-2	500,—
....	Lipkowski O.: Pedagogika specjalna. Zarys.	100,—
....	Wojnar I.: Teoria wychowania estetycznego	150,—
....	Semadeni Z.: Nauczanie początkowe matematyki	260,—
....	Jakowicka M.: Wzbogacenie doświadczeń uczniów klas pocz. w kontaktach ze środowiskiem	55,—
....	Elbanowska S.: Przyroda nieożywiona w wychowaniu przedszk.	28,—
....	Bieleń B.: Rowój myślenia dzieci (Biblioteka Pedagogiczna Nauczyciela Przedszkola)	40,—
....	Lamigłówa przedszkolaczka.	105,—
....	Kolorowe przeźrocza. Komplet bajek zestaw 10 szt.	814,—
....	Opowiadamy o zwierzętach. Gra dydaktyczna dla dzieci w wieku przedszkolnym.	79,—
....	Pogoń — układanka.	96,—
....	W parku. Plansze na tablice flanelowe.	190,—
....	Co nam daje wieś. Układanka dla dzieci 6-letnich.	77,—
....	Przygody — opowiedz sam. Historyjki obrazkowe dla przedszk.	106,—
....	Układanki liczbowe. Komplet 7 szt.	405,50
....	Zaczarowane literki — układanka.	190,—
....	Słownik dydaktyczny rosyjsko-polski	300,—
....	Smólska J., Rusiecki J.: English every day cz. I	200,—
....	Słownik włosko-polski, polsko-włoski	530,—
....	Słownik naukowo-techniczny polsko-niemiecki	1.300,—
....	Słownik naukowo-techniczny polsko-angielski	1.400,—
....	Sikorski H.: Mały słownik szwedzko-polski, polsko-szwedzki	620,—
....	Zbiór zadań z olimpiad chemicznych	60,—
....	Zbiór zadań z olimpiad matematycznych	90,—
....	Botton W.: Zarys fizyki	380,—
....	Słownik fizyczny	600,—
....	Gerlich H.: Narodziny, zaślubiny, śmierć. Zwyczaje i obrzędy w rodzinach górniczych.	150,—
....	Wojciecha Korfanteo „Marzenia i zdarzenia”	150,—
....	Śląsk chciał być polski. Wspomnienia młodzieży.	220,—
....	Podania i opowieści z Zagłębia Dąbrowskiego.	250,—
....	Szczyпка.: Kalendarz polski.	250,—
....	Jasna Góra — przewodnik.	220,—

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu. Należność ureguluję zaliczeniem pocztowym lub przelewem.

## UWAGA!

Zamówienia realizowane będą wg kolejności zgłoszeń, aż do wyczerpania nakładu.

podpis

K 275

## OGŁOSZENIA DROBNE

HALSZKA kojarzy małżeństwa. Kontakty zgraniczne. Zary skrytka 12.

165

Sztandary szkolne i harcerskie wykonuje wyspecjalizowana pracownia „HAFT ARTYSTYCZNY” — mistrzowie Zofia i Henryk Kledzikowie, 62-892 Poznań, ul. Kościuszki 76 (na rożnik ul. Armii Czerwonej 77), tel. 502-14.

Nagrodzona medalami — gwarantuje najwyższą jakość wykonania oraz dotrzymania terminów. Szeroka rozpiętość cen.

271

Nauczycielka, magister geografii — 4 lata pracy w zawodzie — podejmie od zaraz pracę w szkole podstawowej.

Warunek: mieszkanie rodzinne  
Oferty: Jolanta Kudzia, 43-300 Bielsko-Biała, ul. Michałowicza 56/31.

279

Duży wybór ofert matrymonialnych dyskretnie przesyła „NEPTUN”, Gdańsk 50, skrytka 7.

242

## TYGODNIK ODZNACZONY



ZŁOTA ODZNAKA ZNP



MEDALEM KOMISJI EDUKACJI NARODOWEJ



KRZYŻEM ZA ZASŁUGI DLA ZHP

Redaguje zespół: Danuta Chrzczonowicz (sekretarz redakcji), Maria Kalińska (zastępca sekretarza redakcji), Teresa Konarska (kierownik działu) Jerzy Krąpiec (kierownik działu), Walentyna Łapińska (redaktor techniczny), Zenobia Miller (kierownik działu), Bożena Niedziulka, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Sybarczyk (zastępca redaktora naczelnego) Witold Salański, Wojciech Sierakowski, Halina Szymczak (kierownik działu), Henryka Witalewska (kierownik działu), Zdzisław Nowak, Jan Bocki (redaktorzy graficzni) Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska, korekta — Irena Kościelniak, Magdalena Makar.

Adres redakcji: ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa, Telefony: 26-10-11, 26-34-20, 27-66-30. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Zastrzegamy też sobie prawo do ich skracania i opatrzenia tytułami.  
Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”, ul. Nowogrodzka 84/86, 02-017 Warszawa.  
Nakład 70 000 egz.  
Pl. ISSN 0017-1263  
NR INDEKSU 38923

T-41

## SPOJRZENIA

### WCIAŻ TEN CHOPIN...

Ostatnie dni upływały najwyraźniej pod znakiem muzyki. Oczywiście, przede wszystkim za sprawą „Warszawskiej Jesieni”, odbywającej się już po raz dwudziesty siódmy, ale także z racji Międzynarodowego Dnia Muzyki, obchodzonego 1 października.

Jakkolwiek nie wszyscy mogliśmy uczestniczyć w imprezach Międzynarodowego Festiwalu Muzyki Współczesnej, to przecież telewizja zrobiła tym razem niemało, nadając liczne i obszernie relacje — co było możliwe dzięki Funduszowi Rozwoju Kultury — z najciekawszych prawykonań i koncertów, by przybliżyć melomanom z całego kraju to, co działo się w drugiej połowie września w Filharmonii Narodowej.

A organizowany od 1956 roku w Warszawie festiwal, odzyskuje znów swój dawniejszy rozmach: wśród 107 różnych kompozycji, w tym 35 kompozytorów polskich i 72 zagranicznych — znalazło się 15 prawykonań światowych i 55 pierwszych wykonań w Polsce.

Henri Dutilleux — jeden z najwybitniejszych kompozytorów francuskich, Włoch Nicolco Castiglioni, „Musica dolorosa” Peterisa Vaska z Lotwy, „Polskie Requiem” Pendereckiego... A więc konfrontacja muzyki współczesnej Wschodu i Zachodu, miejsce spotkań kompozytorów z obu stron, podzielonego dziś tak bardzo, świata.

I jak tu nie myśleć, słuchając w Warszawie kolejnych twórców współczesnych z najróżniejszych krajów, o roli muzyki — owego szczególnego kodu i „języka” — jako środka porozumiewania między ludźmi pod różnymi szerokościami geograficznymi, o różnych poglądach i przekonaniach? A także o tym czemu — mimo Chopina, Czajkowskiego i Bacha — owego porozumienia ciągle tak mało...

Tymczasem odbyła się inauguracja nowego roku kulturalnego. Miała ona tym razem — jako że to przecież rok

40-lecia — szczególny charakter. Odbyła się w Chełmie — mieście PKWN, a uświetnił ją Teatr Rzeczypospolitej, prezentując „Niemców” Leona Kruczkowskiego w kształcie artystycznym warszawskiego Teatru na Woli. Chełm, Teatr Rzeczypospolitej, Kruczkowski, Teatr na Woli... — czyż trzeba wymowniejszego symbolu?

Więc „Niemcy” i spór między Profesorem Sonnenbruchem (a tym razem wcielił się w niego sam Jan Swiderski) a Petersem, dotyczący podstawowego problemu moralnego: czy wolno dla ratowania jednego człowieka narażać innego człowieka? Więc kwestia odpowiedzialności uczonych za to, jaki użytek z ich odkryć i wynalazków czyni polityka. Więc ukazanie, do czego prowadzi „milczące schronienie” przed oszalałym światem w głąb własnego serca...

Są to problemy wciąż tak samo ważne — a może jeszcze ważniejsze — jak wówczas, gdy autor „Kordiana i chama” pisał swą sztukę o „Niemcach”. Więc chyba nie tylko z racji jubileuszu 40-lecia utwory Kruczkowskiego przeżywają obecnie wyraźny renesans.

Skoro jednak o inauguracji nowego roku kulturalnego, odnotujmy również, iż czeka nas w nim sporo ważnych, stwarzających szansę organizowania ciekawych imprez artystycznych, rocznic i jubileuszy. Stulecie urodzin Witkacego, 90-lecie urodzin Jarosława Iwaszkiewicza, 150 rocznica Henryka Wieniawskiego, 125 Ignacego Paderewskiego, 200 Karola Kurpińskiego, 450 Mikolaja Gomółki, 300 rocznica urodzin Bacha i Haendla...

No i kolejny konkurs chopinowski tuż, tuż. Choć zgłoszenia na XI Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny im. Fryderyka Chopina — bo tak brzmi oficjalna nazwa najważniejszej imprezy międzynarodowej, organizowanej przez Polskę — mogą napływać do 1 maja przyszłego roku, do chwili obecnej zgłosiło się już ponad 600 młodych pianistów.

Za rok, bo konkurs rozpocznie się 1 października 1985 roku, czyli w międzynarodowe święto muzyki — czekają nas więc znów nie lada emocje i przeżycia.

HENRYKA WITALEWSKA



Fot. Marek Suchecki

## OD UCHA DO UCHA

(...) Obecnie muzycy profesjonalni stosują tak zwany siedmiostopniowy system temperowany zawierający dwanaście równych półtonów, na podstawie których można zbudować dwanaście tonacji muzycznych; przy tym jako ton podstawowy wykorzystuje się dźwięk kamertonu o częstotliwości 440 Hz, przyjmowany za nutę „la” pierwszej oktawy. Czy jest to przypadek, czy też nie?

(...) Kilka słów o przyczynie wyboru częstotliwości 440 Hz jako częstotliwości tonu podstawowego. Trudno jest uwierzyć, że częstość ta została wybrana przypadkowo i była przekazywana przez przypków jako niezmienny standard z pokolenia na pokolenie na przestrzeni dziesiątków wieków.

Zwróćmy uwagę na to, że przy prędkości rozprzestrzeniania się dźwięku w powietrzu równej 343 m/s, fala o częstotliwości 440 Hz ma długość 0,76 m, a długość ćwierćfalowego wibratora, nastroszonego na ten ton, wynosi 0,19 m. A przecież 0,19 m — to średnia odległość pomiędzy uszami człowieka; dlatego dźwięk o częstotliwości 440 Hz łatwo jest zapamiętać.

(„Tajemnice systemu muzycznego”, „Problemy” 8/84)

W następnym numerze:

Relacje i materiały z obrad Plenum Zarządu Głównego ZNP

## MUZEJA ZAPRASZAJA

### UROK SECESJI

Przez wiele lat stanowiła synonim złego smaku artystycznego i przypadki likwidowania charakterystycznych elementów starych kamienic, z końca XIX wieku, nie były w swoim czasie odosobnione. Secesja — jak to często w sztuce bywa — doczekała się rehabilitacji dość późno, czego dowodzi pierwsza wystawa sztuki tego okresu, jaka odbyła się w naszym kraju dopiero w 1967 roku w Muzeum Mazowieckim w Płocku.

Jest to jedyne polskie muzeum specjalizujące się w kolekcjonowaniu dzieł sztuki i rzemiosła artystycznego z przełomu XIX i XX wieku. Do dziś zgromadzono tu pokaźną liczbę eksponatów zgrupowanych w kolekcjach malarstwa, grafiki i rysunku, rzeźby, szkła, ceramiki, biżuterii, sreber i platerów, cyny oraz mebli. Secesja właśnie w dziedzinie sztuki użytkowej pozostawiła największe. Nic dziwnego, że w płockim muzeum szczególnie się ją ekspozuje.

Na secesyjne zbiory składa się tu kilka kompletnie urządzonych wnętrz mieszkalnych, a także część galerijna. Uwagę przyciąga salonik mieszczkański, w którym charakter eksponowanych mebli przybliżył nam atmosferę tamtej epoki, jej ożywionej życia towarzyskiego. Dążenie twórców do podnoszenia rangi rzemiosła artystycznego ilustruje chociażby kasetka z barwnymi płycinami ze szkła, projektowanymi przez słynnego czeskiego malarza i grafika Alfonsa Muchę, czy też lampa nocna z trzonem zaprojektowanym przez rzeźbiarza Konstantego Laszczkę. W stylowych kre-

densach, szafkach, etażerkach — srebra i plateru znanych warszawskich firm — Frageta, Plewkiewicza, Norblina.

Wpływ secesji na sposób ubierania się eleganckich z tamtej epoki uwidacznia „atelier krawieckie” z witryną — modnych na przełomie XIX i XX wieku — sukien, nadających figurze płynną, wysmuklającą linię. Wymyślna biżuteria, stare koronki — to dodatki wówczas niezbędne.

Ale prawdziwa uczta dla oczu czeka nas w sali, gdzie zgromadzono przedmioty ze szkła i metalu. Delikatna kruchość i świetlistość szkła pozwoliły na zastosowanie oryginalnych metod jego barwienia. Niezwykłe kolory i kształty wazonów, flakonów, amfor pochodzących z europejskich wytwórni o światowej sławie (Galle, bracia Daum), urzekają swym poetyckim wdziękiem. Charakterystyczne dla sztuki secesyjnej motywy roślin i motyli znajdują tu chyba najbardziej zrealizowaną realizację.

Klimat przemian zachodzących w sztuce i rzemiosło tego okresu w pełni oddają wyroby z cyny. Część eksponatów obrazuje zacieranie granic między sztukami — na przykład ozdobne wazony to jednocześnie rzeźby. Asymetria, finezyjna ornamentyka, sprawiły, że przedmioty codziennego użytku pochodzące z tego okresu nie są sztampowe. W płockim muzeum spośród wyrobów cynowych najwięcej obiektów pochodzi z niewielkiej acz renomowanej firmy Kayserzinn.

Gdy dodamy do tego, że w części galerijnej wystawiane są tu obrazy między innymi: Stanisława Wyspiańskiego, Józefa Mehoffera, Teodora Axentowicza, Antoniego Malczewskiego, Józefa Chełmońskiego, Juliana Fałata — to wystarczy chyba, aby zachęcić do wizyty w płockim muzeum.

BOŻENA NIEDZIULKA

## WYBRANE Z KSIĘGARSKIEJ LADY

### POLECAMY PO ZNAJOMOŚCI

Stali czytelnicy „Głosu” pamiętają zapewne nasz konkurs „Tamte niezapomniane lata”, którego pokłosie drukowaliśmy w lipcu i sierpniu. Wśród zdobywców II nagrody znalazł się kol. Bolesław Bork, którego wspomnienia pt. „Jak on to robi?” zamieściliśmy w numerze 28 „Głosu”.

(Dla przypomnienia: autor, nauczyciel — Kaszub, opisywał pierwsze lata nauczycielskiej pracy w małej, biednej, kaszubskiej wsi. Wracając do niej ze świata, w który rzuciła go wojna z radością, bo był to powrót do ojczyzny i na ojcowiznę). Przed kilku dniami w redakcji odbyła się mała uroczystość (piszemy o niej szerzej), na którą zaprosiliśmy laureatów konkursu. Kol. Bork nie przyjechał do Warszawy (odnowiła mu się stara, wojenna kontuzja), ale wraz z miłym listem przysłał swoją książkę pt. „Ścieżki, bezdroża i drogi”. I tę właśnie książkę pragniemy wszystkim szczerze, gorąco polecić.

W rekomendacji tej główną rolę odgrywa nie fakt, że traktujemy autora jako odkrycie „Głosu”, a rzeczywista, dokumentalna wartość publikacji. Zawiera ona opis świata, który w dużej części już nie istnieje, lub — jakże niezasłużenie! — został zapomniany. Ostatnie 10-lecie międzywojenne oglądamy oczami kilkunastoletniego chłopca, poznajemy ludzi, ich obyczaje i mentalność — wszystko to jakże egzotyczne dziś, traktujące o zamkniętej mało znanej społeczności Kaszubów. Poemata wojny — dramatyczne przez splełanie losów Polaków z pogranicza niemieckich, germańskich wpływów. I prawie 30 lat nauczycielskiej pracy w wolnej Polsce (do 1970 r.); mozolnego dźwigania się własnego autora i jego inspiratorskiej roli w środowisku. Sukcesy i porażki całej społeczności, osobiste niepowodzenia, rozgoryczenia i chwile wielkiej radości przeplatają się — jak w życiu. Ogromną zaletą książki jest bowiem zachowanie dystansu do opisywanych spraw, widzenie wszystkich zdarzeń, także osobistych, we właściwych proporcjach. I jeszcze jeden urok tych opowieści z bliskich i dalekich lat: gwara kaszubska, którą są bogato okraszona. Piękna, mało w innych regionach znana, a już ginąca. (Kal.).

(Bolesław Bork: Ścieżki, bezdroża i drogi, Wydawca: Zrzeszenie Kaszubsko-Pomorskie, Gdańsk 1984, str. 322).

## NARODOWY WEDŁUG DEJMKA

(...) Chudziński — Był Pan rzecznikiem swojej misji Teatru Narodowego, i to Pan publicznie powiedział, że nie pod każdą dyktando ten teatr jest narodowy.

Dejmek: — Tak rzeczywiście powiedziałem, mając na myśli Hanuszkiewicza. Fryderyk Schiller powiedział kiedyś Niemcom: Bez teatru narodowego nigdy nie staniemy się narodem. Ja też tak uważam (...).

Hausbrandt: — Są wszakże narody, które w pełni zasługują na to miano, a nie mają teatru narodowego. Na przykład Anglicy.

Dejmek: — Stanowczo z panem się nie zgadzam. Bo przecież nie chodzi tylko o budynek i nazwę (...). Jeżeli w Stratfordzie i Londynie grają nieprzerwanie Szekspira i innych rodzimych autorów, to jest dowód na istnienie teatru narodowego. Czy w Polsce, w przelągu kwartału, mogą obejrzeć całego Słowackiego, Fredrę, Mickiewicza, Norwida, Krasieńskiego, Wyspiańskiego? Nie, a w Anglii ich największych autorów mogą w tym czasie obejrzeć. We Francji po to jest Komedie Française. A my mamy sztandarowe „Wielopole, Wielopole”.

Chudziński: — Panie Dyrektorze, wchodzi

Pan na ścieżkę demagogii. Kantor winien jest temu, że nie ma u nas teatru narodowego?

Dejmek: — Ależ skąd!

Chudziński: — Dobrze, że Pan zaprzecza, gdyż wiemy teraz, że teatr narodowy to jedyna sprawa, a poszukiwanie nowego teatru, to druga sprawa. I że oba teatry mogą współistnieć.

Dejmek: — Nigdy nie miałem zamiaru nikogo palić na stosie. Co nie znaczy, że podobnie mi się teatr w wydaniu Grotowskiego, Kantora czy Szajny oraz Kordian na drabinię w Teatrze Narodowym. Takiego „Kordiana” mógł sobie Hanuszkiewicz zafundować — ale w Teatrze Powszechnym albo w Dramatycznym.

Chudziński: — Czyli nadaje Pan Teatrowi Narodowemu nadzwyczajny status: świętości nie szargać!

Dejmek: — Naturalnie, przecież nazwa do czegoś zobowiązuje. Definicja wyraża istotę rzeczy. Hanuszkiewicz nadał nazwy Teatru Narodowego (...)

(Z wielowątkowej rozmowy „Trzech na jednego” z Kazimierzem Dejmkiem „Zdanie” nr 8/84).